MAGAZYN

Polska pustoszeje. Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych
– Str. 10-11

Nasilają się napaści na Ukraińców, nie zawsze kończy się na wyzwiskach
– Str. 16-17

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 29

www.kurierlubelski.pl

Nr 84 (18.260) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 17–19.07.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Gorący temat

Spór o opłaty za śmieci. Co dalej z metodą „od wody”?

Koniec sporu o naliczanie w Lublinie opłaty za śmieci w oparciu o zużycie wody. Sprawę rozstrzygnął Naczelny Sąd Administracyjny
– Str. 3

Z naszych stron

Tej ceramiki nie da się podrobić. „Ludzie są w niej zakochani”

W ostatnich dniach o ceramice z Bolesławca zrobiło się głośno. Wszystko za sprawą publikacji dotyczących chińskich podróbek. Jak rozpocznać oryginał?
– Str. 4

Z naszych stron

Natalia Muianga czasem idzie pod prąd

Rzuciłam wszystko dla śpiewania – mówi nam utalentowana wokalistka, która podbija internet kolejnymi przebojami

- Str. 18-19



FOT. KRZYSZTOF SLZEZAK

REKLAMA 0011542523



eprasa.pl 9234769b8b

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Podsumowanie mundialu ŚRODA: Koniec tanich paczek z Chin

17.07.2026
Piątek

Dziś imieniny: Aneta, Bogdan, Jadwiga
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Marek Podgajny
Barbara Woźnica

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W KURIERZE

17.07.2014 r.: Chcesz zarobić? Wystarczy, że się rozpłaczesz

Przy ul. 1 Maja zaczął wczoraj działać pierwszy na świecie „Skup łez". Pierwsi lublinianie mogli więc już popłakać za pieniądze. W „skupie" obowiązuje przelicznik: 100zł za 3 mililitry łez, ale napłakać do fiolki można za 50, 20 czy nawet 5 zł.
Jako pierwsza zarobiła para młodych lublinian, która wypłakała 20 zł. Młodzież do wywołania łez posłużyła się „środkiem dopingującym", czyli olejkami eterycznymi z domieszką eukaliptusa. Jest to dozwolone – nie wolno tylko sprawiać sobie bólu zagrażającego zdrowiu. Brzmi to wszystko jak prima aprilis, ale w rzeczywistości „Skup łez" to projekt społeczno-artystyczny Alicji Rogalskiej i Łukasza Surowca, którzy przyjechali do Lublina na rezydencję artystyczną i tu go wymyślili. W projekcie chodzi głównie o pracę i wykluczenie.

KALENDARIUM

1399
W Krakowie w wieku 25 lat zmarła królowa Polski Jadwiga Andegaweńska; żona Władysława Jagiełły, jedyna polska monarchini wyniesiona na ołtarze.

1918
Car Mikołaj II Romanow i jego rodzina zostali zamordowani w Jekaterynburgu przez oddział Czeka. 80 lat później zostali pochowani w Sankt Petersburgu.

1852
Do Gdańska wjechał pierwszy pociąg. Miasto zostało połączone linią kolejową z Tczewem i Bydgoszczą.

1936
Gen. Francisco Franco stanął na czele buntu przeciwko Republice rozpoczynając hiszpańską wojnę domową..

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
30°C/18°C

jutro
26°C/14°C

ZAMOŚĆ

Na ludową nutę. Na Eurofolk przybyli goście z całego świata

Bogdan Nowak

Kolorowe stroje, taniec, muzyka i uśmiechy z całego świata opanowały ulice Zamościa. Wszystko za sprawą 23 edycji Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego Eurofolk. Wydarzenie potrwa do niedzieli 19 lipca.



FOT. BOGDAN NOWAK

Kolorowa parada uczestników Eurofolku przeszła ulicami Zamościa. Towarzyszył jej tłum mieszkańców i turystów

Na Przez pięć dni na scenach pojawią się m.in. zespoły z Polski, USA, Serbii, Kirgistanu, Korei i Meksyku.

Oprócz koncertów na Rynku Wielkim w Zamościu, zaproszone zespoły wystąpią także w Suścu, Łaszczowie, Hrubieszowie i Szczebrzeszynie.

23 edycja Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego Eurofolk rozpoczęła się we wtorek 14 lipca na zamojskim Rynku Wielkim koncertem pod hasłem „Gospodarze-Gościom" w wykonaniu ZPiT Zamojszczyzna i ZPiT Jawor.

Przed koncertem na Rynku Wielkim zaplanowano spotkanie w zamojskim Ratuszu. Przybyli tam reprezentanci zespołów z różnych stron świata. W Sali Ślubów oficjalnie rozpoczęto festiwal.

Gości przywitał Rafał Zwolak, prezydent Zamościa, wiceprezydent Marta Pfeifer oraz sekretarz Magdalena Hubala. Nie zabrakło muzyki, tańca, śpiewu, prezentacji miasta i wzajemnych podziękowań.

W środę uczestnicy Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego Eurofolk przeszli przez miasto, zachwycając mieszkańców i turystów. W barwnym korowodzie nie zabrakło zespołów z Serbii, Kirgistanu, Korei, USA, Meksyku oraz gospodarzy Zespołu Pieśni i Tańca Zamojszczyzna.

Przez cały czas trwania festiwalu, na zamojskim Rynku Wielkim odbywa się kiermasz sztuki ludowej.

Pełen program festiwalu na stronie internetowej zdk.zamosc.pl.

ZAWODY

Zamość stolicą polskiej lekkiej atletyki

Krzysztof Szuptarski

Od dziś do niedzieli Zamość stanie się stolicą krajowej królowej sportu w kategorii juniorów. Zamojski stadion Ośrodka Sportu i Rekreacji będzie gościł 80. PZLA Mistrzostwa Polski U20.

Na starcie pojawią się reprezentanci Polski, medaliści mistrzostw Europy i świata oraz największe nadzieje polskiej lekkiej atletyki.

– Cieszymy się, że ponownie przyjedzie do nas grono tak znakomitej i utalentowanej sportowo młodzieży – mówi prezes klubu sportowego Agros Zamość, Konrad Firek, główny organizator zawodów.

Do udziału w imprezie zgłosiło się 758 uczestników, reprezentujących 204 kluby z całej Polski. W tym gronie znalazła się także 34-osobowa grupa lekkoatletek i lekkoatletów z klubów województwa lubelskiego. Z klubów Lubelszczyzny najliczniejszą reprezentację wystawia AZS UMCS Lublin – 19 osób. W czempionacie zobaczymy ponadto przedstawicieli zamojskiego Agrosu (9 osób), Unii Hrubieszów (4 osoby) oraz Agrosu Chełm i Żaka Biała Podlaska, które zgłosiły po jednej osobie.

Mistrzostwa będą ostatnią szansą na zakwalifikowanie się do reprezentacji Polski na juniorskie mistrzostwa świata U20, które w dniach 4-9 sierpnia odbędą się w amerykańskim Eugene.

Wstęp dla kibiców przez całe mistrzostwa jest bezpłatny.

eprasa.pl 9234769b8b

LUBLIN

Obie strony uważają się za zwycięzców. Koniec sporu o opłaty za śmieci. Co dalej z metodą „od wody”?

Artur Jurkowski

Koniec sporu o naliczanie w Lublinie opłaty za śmieci w oparciu o zużycie wody. Sprawę ostatecznie rozstrzygnął Naczelny Sąd Administracyjny. – Mieliśmy rację – mówią spółdzielnie mieszkaniowe, które zaskarżyły uchwałę w tej sprawie. – Mieliśmy rację – zapewnia miasto stające po drugiej stronie sporu.



FOT. MIKOŁAJ SUCHAN

Wysokość opłaty za śmieci jest uzależniona „od zużycia wody”

– Osiągnęliśmy cel na jakim nam zależało. Mamy już pewność z odczytu, którego wodomierza należy naliczać opłatę dla mieszkańców – zapewnia Janusz Szacoń, prezes RSM „Motor”.

Naczelny Sąd Administracyjny wydał rozstrzygnięcie w sprawie sporu między częścią lubelskich spółdzielni mieszkaniowych a miastem dotyczącym uzależnienia wysokości opłat za śmieci od ilości zużytej wody. System wszedł w życie od sierpnia 2025 r. Objął mieszkających w budynkach wielorodzinnych. W domkach opłata naliczana jest „po staremu” czyli od osoby.

– Naczelny Sąd Administracyjny oddalił skargi kasacyjne trzech spółdzielni mieszkaniowych dotyczące uchwały Rady Miasta Lublin z 2025 roku. Tym samym utrzymany został w mocy wcześniejszy wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie, a nasza uchwała jest prawomocna i nie podlega już dalszemu zaskarżeniu – informuje Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Sporny wodomierz

Przyjęta rok temu uchwała wskazuje, że wysokość opłaty za śmieci jest uzależniona „od zużycia wody w nieruchomości”. Spółdzielnie mieszkaniowe zakwestionowały ten zapis jako nieprecyzyjny. Dlaczego?

– Nieruchomość to zarówno blok, jak i lokal. W bloku mamy wodomierz główny, wskazujący ile dostarczono wody do budynku, w lokalach – wodomierz indywidualny informujący o tym, ile wody zużyli lokatorzy mieszkania. Przy czym odczyt na wodomierzu głównym może być m.in. ze względu na różnego rodzaju ubytki wyższy od sumy odczytów wodomierzy indywidualnych. Ta różnica może sięgnąć nawet 10 proc. I kto wtedy ma uregulować tę różnicę jeśli miastu przyjdzie do głowy dociążyć spółdzielnie tą kwotą? Mieszkańcy, mimo, że nie zużyli tej wody? – docieka Janusz Szacoń.

Spółdzielnie mieszkaniowe chciały żeby miasto sprecyzowały, o który wodomierz chodzi. Jak przekonują nie doczekały się od miasta na odpowiedź.

– Dlatego poszliśmy do sądu. I Naczelny Sąd Administracyjny jasno stwierdził: w grę może wchodzić tylko wodomierz w lokalu. Taki zapis ma się znaleźć w pisemnym uzasadnieniu. Na razie zostało tylko sformułowany ustnie podczas rozprawy. Okazuje się, że mieliśmy rację mówiąc, że naliczanie opłat może odbywać się tylko w oparciu o wodomierz indywidualny – podkreśla Janusz Szacoń.

Stojące po drugiej stronie sporu miasto też uważa werdykt NSA za swej zwycięstwo.

– Mieliśmy rację. Nasz sposób naliczania opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi w zabudowie wielorodzinnej na podstawie zużycia wody został dziś ostatecznie potwierdzony przez sąd – komentuje rozstrzygnięcie NSA Tomasz Fulara.

– Obie strony uważają się za zwycięzców. Obie są zadowolone z werdyktu. Szkoda, że sprawa musiała trafić do sądu, bo przy odrobinie dobrej woli ze strony miasta dałoby się ją wyjaśnić bez tego sporu – twierdzi Janusz Szacoń.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.



Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbardziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

W morską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedne z najlepszych warunków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

eprasa.pl 9234769b8b

LUBLIN

Wiceminister edukacji: Kuratorium Oświaty w Lublinie działa normalnie mimo zawieszenia kuratora

oprac. KN

Kuratorium Oświaty w Lublinie działa bez zakłóceń mimo zawieszenia kuratora. Nadzór pedagogiczny nad szkołami jest prowadzony na bieżąco, a wszystkie ustawowe zadania kuratorium są realizowane – zapewnia Katarzyna Lubnauer.

Pytania dotyczące funkcjonowania lubelskiego kuratorium skierowało dwóch posłów PiS, Tomasz Zieliński i Sławomir Skwarek. – Jak długo Tomasz Szabłowski, zawieszony w czynnościach przez prokuratora, będzie pełnić funkcję kuratora i czy ministerstwo przeprowadziło kontrolę w lubelskim kuratorium? – pytał Zieliński.

Tomasz Szabłowski, Lubelski Kurator Oświaty, w czerwcu został zatrzymany przez Centralne Biuro Antykorupcyjne. Funkcjonariusze zabezpieczyli dokumentację dotyczącą określonych zamówień publicznych realizowanych dla Kuratorium Oświaty oraz Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Zarzuty związane są z organizacją uroczystości z okazji 100–lecia Kuratorium Oświaty w Lublinie.

– Dotyczą przekroczenia uprawnień. Zarzuty nie dotyczą przyjęcia przez niego żadnych korzyści majątkowych – stwierdziła Katarzyna Lubnauer i podkreśliła, że działalność kuratorium nie została zakłócona. – Zadania ustawowe są realizowane na bieżąco, a nadzór pedagogiczny nad szkołami prowadzony jest bez zakłóceń.

Zaznaczyła jednocześnie, że pytania zostały niewłaściwie skierowane do Ministerstwa Edukacji Narodowej. – Minister nie odpowiada za działalność finansową kuratorium, za zamówienia publiczne, za gospodarkę majątkiem i za bieżące funkcjonowanie administracji kuratorium. Za to wszystko odpowiada wojewoda – zwróciła uwagę Lubnauer.



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Minister edukacji odpowiadała na pytania o lubelskie kuratorium

Prokuratura przedstawiła Tomaszowi Szabłowskiego zarzut przekroczenia uprawnień i działania w porozumieniu z lokalnym przedsiębiorcą w celu wpłynięcia na wynik postępowania o udzielenie zamówienia publicznego. Zastosowano wobec niego poręczenie majątkowe, dozór policji oraz zawieszono go w obowiązkach służbowych. Sam kurator nie przyznaje się do winy i nie zgadza się z zarzutami.

LUBLIN

Tej ceramiki nie da się podrobić. „Ludzie są w niej po prostu zakochani”

Doniesienia o chińskich podróbkach ceramiki z Bolesławca wywołały w ostatnim czasie spore emocje. Jak rozpoznać oryginał?

Adrianna Romanek

Choć informacje o rzekomej chińskiej miejscowości nazwanej „Bolesławiec” nie zostały dotąd potwierdzone, temat ponownie zwraca uwagę na problem kopiowania charakterystycznych wzorów.

Podczas naszej wizyty w Manufakturze Bolesławiec w Lublinie pracownice podkreślały, że próby naśladowania ich ceramiki nie są niczym nowym.

– To, co możemy powiedzieć, to że nasza ceramika jest nie do podrobienia. Te próby pojawiały się już od jakiegoś czasu, więc to nie jest świeży temat. Ceramika broni się sama sobą, swoją jakością, unikalnymi wzorami i tym, że jest tworzona ręcznie przez artystów – mówi Joanna Lech, koordynator marketingu Manufaktury Bolesławiec.

Jak rozpoznać oryginalną ceramikę?

Jak podkreśla Weronika Fręchowicz, kierownik działu sprzedaży, każdy oryginalny produkt posiada charakterystyczne oznaczenia, które pozwalają zweryfikować jego autentyczność. Na spodzie naczyń znajduje się logo manufaktury, a w wielu przypadkach także informacje o autorze wzoru lub oznaczenie „Unikat”, które potwierdza wykonanie metodą łączącą stempel i ręczne malowanie pędzlem. Co ważne, wszystkie wykorzystywane wzory i kolory znajdują się w oficjalnym katalogu producenta.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Charakterystyczne naczynia cieszą się dużą popularnością

– To właśnie udział twórców oraz kontrola całego procesu produkcji sprawiają, że oryginalnych wyrobów nie da się odtworzyć. Jeżeli ktoś miałby wątpliwości, może przesłać nam zdjęcie albo przyjść z naczyniem do sklepu. Powiemy, czy jest ono oryginalne – dodaje Fręchowicz.

Moda na Bolesławiec nie słabnie

Jak słyszymy w lubelskiej manufakturze, z roku na rok przybywa osób, które kolekcjonują charakterystyczne naczynia. Dużą rolę odgrywa też społeczność miłośników ceramiki oraz organizowany co roku w Lublinie Zlot Bolkomaniaka .

– Powiedziałabym, że zainteresowanie rośnie dzięki naszej fantastycznej społeczności. Spotykają się u nas ludzie z całej Polski, ale także z zagranicy. W tym roku mieliśmy uczestniczki nawet z Londynu. To już piąta edycja Zlotu Bolkomaniaka – opowiada Joanna Lech.

Miłośnicy ceramiki wymieniają się informacjami o rzadkich wzorach, kompletują kolekcje i pomagają sobie w poszukiwaniu brakujących elementów.

Choć sama ceramika powstaje w Bolesławcu, to właśnie Lublin odgrywa kluczową rolę w jej dystrybucji. To właśnie z naszego miasta wyroby trafiają do klientów nie tylko w Polsce, ale również w wielu krajach Europy i świata.

– Wszystko jest tworzone w Bolesławcu, a tutaj w Lublinie, mamy magazyn centralny, który sprzedaje na całą Polskę, Europę i cały świat – podkreśla Joanna Lech.

Każdy może stworzyć własny wzór

Manufaktura w Lublinie prowadzi również warsztaty zdobienia ceramiki. Uczestnicy pracują na gotowych formach naczyń, które dekorują tradycyjną metodą stempelkową. Po wypaleniu gotowe wyroby trafiają do ich właścicieli. Jak podkreśla Weronika Fręchowicz warsztaty cieszą się dużym zainteresowaniem. Zdarza się, że uczestniczy w nich jednego dnia nawet kilkadziesiąt osób, a część klientów wraca regularnie, tworząc własne kolekcje.

– Mamy klientów, którzy przychodzą średnio dwa razy w miesiącu. Za każdym razem wybierają inne naczynia i z czasem tworzą w domu własną kolekcję ceramiki z Bolesławca – opowiada.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543660



eprasa.pl 9234769b8b

LUBLIN

Nową drogą dotrzemy na stację PKP. Roboty już trwają

Artur Jurkowski

Radykalna zmiana układu drogowego na Ponikwodzie. Chodzi o dojazd do stacji kolejowej m.in. przebudowę ul. Trześniowskiej, której fragment od 17 lipca zostanie zamknięty dla ruchu.

18,7 ml zł trafi na budowę nowego układu drogowego na Ponikwodzie. Prace ruszyły w czerwcu. A od dziś kierowców czekają tam poważne utrudnienia w ruchu.

– Będą polegać na zamknięciu odcinka ul. Trześniowskiej od skrzyżowania z ul. Daktylową do skrzyżowania z ul. Torową. Ponadto zamknięta będzie ul. Paprociowa od strony skrzyżowania z ul. Trześniowską z dopuszczeniem dojazdów do posesji – wylicza Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.

ZDiTM nie precyzuje na jak długo zmieni się organizacja ruchu w tej części dzielnicy Ponikwoda.



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Inwestycja potrwa do przełomu 2027/2028 roku

– Utrudnienia potrwają kilka tygodni – ocenia Monika Fisz.

To kolejna inwestycja drogowa na terenie dzielnicy Ponikwoda, po wybudowaniu ulicy Kłopotowskiego, czyli przedłużeniu ul. Węglarza.

– To dopełnienie układu drogowego oddanego do użytku jesienią 2025 r. i poprawa komfortu życia mieszańców naszego miasta – podkreśla Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Inwestycja obejmuję budowę dojazdu oraz wykonanie nowoczesnego węzła przesiadkowego przy stacji PKP Lublin Ponikwoda.

Łącznie inwestycja ma objąć prace przy drogach o długości 993 m. Powstanie nowa ulica (przedłużenie ul. Świdnickiej), która ma przebiegać wzdłuż torów. Będzie miała ponad 600 m długości.

– Dotychczas wykonawca uporządkował teren, a aktualnie realizowane są roboty ziemne na przedłużeniu ul. Świdnickiej oraz przebudowa sieci wodociągowej w ul. Trześniowskiej. W najbliższych dniach kontynuowane będą prace drogowe oraz wodociągowe w dotychczasowych lokalizacjach. Ponadto w ulicy Trześniowskiej wykonawca rozpocznie etap związany z przebudową sieci kanalizacji sanitarnej – wylicza prowadzone prace Monika Fisz.

Wykonawcą robót jest firma Strabag Polska. Inwestycja zostanie ukończona na przełomie 2027 i 2028 r.

PROKURATURA

Zarzut dla lubelskiej radcy prawnej. Prowadziła auto w stanie nietrzeźwości

oprac. AP

Prokuratura przedstawiła zarzut karny Renacie H.-S., radcy prawnej prowadzącej kancelarię w Lublinie. Śledczy podejrzewają ją o kierowanie samochodem osobowym w stanie nietrzeźwości. Kobieta przyznała się do zarzucanego czynu.

O sprawie poinformowało Ministrstwo Sprawiedliwości oraz właściwy samorząd zawodowy.

– Z ustaleń śledztwa wynika, że Renata H.–S. prowadziła pojazd mechaniczny, znajdując się pod wpływem alkoholu. Przeprowadzone badanie stanu trzeźwości wykazało w jej organizmie stężenie przekraczające 0,25 mg/l alkoholu w wydychanym powietrzu (co stanowi próg przestępstwa określonego w Kodeksie karnym) – informuje w komunikacie prok. Marcin Kozak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Bezpośrednio po zdarzeniu funkcjonariusze zatrzymali kobiecie prawo jazdy. Prokurator wydał również postanowienie o zabezpieczeniu majątkowym na kwotę 10 tys. zł na poczet przyszłych kar i grzywien. Z uwagi na zabezpieczony tok postępowania oraz postawę procesową podejrzanej, nie stosowano wobec niej środków zapobiegawczych (takich jak dozór Policji czy poręczenie majątkowe).

– Przesłuchana w charakterze podejrzanej Renata H.–S. przyznała się do zarzucanego jej czynu – przekazuje prok. Marcin Kozak.

Ze względu na wykonywanie przez kobietę zawodu zaufania publicznego prokuratura poinformowała o przedstawieniu zarzutów Ministra Sprawiedliwości oraz właściwy samorząd zawodowy.

Za prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3, a także obligatoryjny zakaz prowadzenia pojazdów.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?



Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona", ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom".

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją

Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty odtworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły.
W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem ten dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywilna. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej.
W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpieczenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

eprasa.pl 9234769b8b

AUTOREKLAMA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

0011556096

Szczere wyrazy współczucia

Pani

Agnieszce Wójtowicz

z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd, Wspólnicy i Pracownicy
Centrum Medycznego LUXMED Sp. z o.o.

0011556100

Wyrazy najszczerszego współczucia

Rodzicom i Rodzinie

z powodu śmierci

Sylwii
Ciepłowskiej

składają

Zarząd, Wspólnicy i Pracownicy
Centrum Medycznego LUXMED Sp. z o.o.

TURYSTYKA

„Jesteśmy tu od pół godziny i już jesteśmy zachwyceni”

Małgorzata Genca

W wakacje wychodzimy na ulice Lublina, żeby porozmawiać z turystami i turystkami. Pytamy, co ich zachwyca, co zaskakuje i czy nasze miasto spełnia ich oczekiwania.

Bożena Wrońska i Anna Woźniacka przyjechały do Lublina z Rzeszowa. Dla pani Bożeny nie była to pierwsza wizyta w mieście.

– Jestem mile zaskoczona. Pamiętam Lublin sprzed kilku lat, kiedy byłam tutaj jeszcze jako studentka. Widzę ogromną metamorfozę miasta. Wszystko zmieniło się na korzyść – mówi. – Widać dbałość o zabytki i miejsca charakterystyczne tylko dla Lublina. Jest naprawdę pięknie.

Z kolei pani Anna odwiedza Lublin po raz pierwszy i, jak przyznaje, już od pierwszych chwil miasto zrobiło na niej duże wrażenie.

– Jestem zaskoczona wielkością starówki. Oczywiście zawsze znajdzie się coś do odnowienia czy odmalowania, ale kamieniczki są piękne i mają wyjątkowy klimat – podkreśla.

Panie nie przygotowały szczegółowego planu zwiedzania. Tym razem postawiły na spokojny spacer i odkrywanie miasta we własnym tempie.

– Chcemy po prostu chłonąć atmosferę tego miejsca. Spacerować, podziwiać to, co nas otacza i cieszyć się tym, co zobaczymy – mówi pani Bożena.

Obie zgodnie zapewniają, że do Lublina jeszcze wrócą.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Bożena Wrońska i Anna Woźniacka w towarzystwie koleżanki

– Na pewno. Jest tu przefajnie i przemiło, a ludzie są bardzo życzliwi – dodają z uśmiechem.

Kilka ulic dalej spotkaliśmy Wiolę i Mariusza z Wielkopolski, którzy do Lublina dotarli zaledwie kilkadziesiąt minut wcześniej.

– Jesteśmy tutaj pierwszy raz i od pół godziny jesteśmy zachwyceni – śmieje się pan Mariusz. – Zdążyliśmy wypić kawę, zjeść pyszne ciasto i już samo miasto nas oczarowało.

Choć początkowo planowali rozpocząć zwiedzanie od Zamku Lubelskiego, szybko zmienili plany.

– Chyba najpierw jeszcze trochę pospacerujemy po mieście, bo naprawdę robi świetne wrażenie. Dopiero później wybierzemy się do zamku – mówi.

Do Lublina przyjechali tylko na jeden dzień, w ramach dłuższej podróży po Polesiu.

– Lubimy poznawać różne zakątki Polski. Tym razem postawiliśmy na większe miasto i chcieliśmy zobaczyć, co ma do zaoferowania. Na razie możemy powiedzieć jedno – bardzo nam się podoba – podsumowują.

Wśród turystów, których spotkaliśmy na ulicach Lublina, byli także Valeria i Martin z holenderskiego miasta, położonego niedaleko Amsterdamu. Do Polski przyjechali kamperem w ramach wyjątkowej, rocznej podróży, którą postanowili odbyć z okazji urodzin Martina.

– Nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać po Lublinie, ale miasto bardzo pozytywnie nas zaskoczyło. Jest spokojnie, można tu zobaczyć naprawdę wiele ciekawych miejsc i świetnie się bawimy – opowiada Valeria.

Podczas pobytu zdążyli już zwiedzić Zamek Lubelski, pospacerować uliczkami Starego Miasta i zachwycić się architekturą oraz charakterystycznymi koziołkami. Jak przyznają, Polska urzekła ich również piękną przyrodą, idealną do wycieczek rowerowych.

– Kamper zostawiamy na parkingu, a później wsiadamy na rowery i ruszamy przed siebie. A ponieważ są wakacje i urodziny, nie mogło zabraknąć odpoczynku na lubelskich ogródkach. To taki prezent urodzinowy – śmieją się.

REKLAMA

0011550896



eprasa.pl 9234769b8b

FOKUS

• **Polski rynek detaliczny** skurczył się o 530 sklepów. Najwięcej ubyło tych z wyrobami tytoniowymi, piśmienniczymi i księgarń

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują swoje drużyny przed wyborami

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi koleżankami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedziała dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzyć w przeszłość, to był klub na przyszłość".

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Tusk apelował o większą aktywność w mediach społecznościowych



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezes Kaczyński i Mateusz Morawiecki mają odmienne zdania nt. organizacji w PiS

Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosferze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście popularności obu Konfederacji, wzroście populizmu i niechęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie takiego języka, który będzie trafiał do młodych odbiorców.

W Prawie i Sprawiedliwości już tak spokojnie nie jest. Władze PiS dały działaczom siedem dni na opuszczenie organizacji „prowadzących działalność polityczną" w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus" Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska" Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS, na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.

Środowisko „Maślarzy", które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska", podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze", czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy. 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy" w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X": „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia" oraz że „taki jest i pozostanie" cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiajmy Tuskowi zwycięstwa" – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentowała ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz" – napisał krótko szef rządu na X. PAP

SIERADZ

Koncerty, moda i kreatywne fryzjerstwo

Alina Mazurska

Od piątku do niedzieli Sieradz zamieni się w wielką scenę, na której królować będą muzyka, moda i kreatywne fryzjerstwo.

Wszystko to za sprawą Sieradz Open Hair Festival, któremu patronuje Antoine Cierplikowski, fryzjer, artysta i mecenas sztuki, a z pochodzenia Sieradzanin. Pierwsza edycja odbyła się w 2009 roku, w setną rocznicę narodzin mody na fryzurę „la garconne", którą wymyślił i wylansował mieszkający wówczas w Paryżu Cierplikowski. Od tej pory Sieradz co roku przypomina postać swojego honorowego obywatela – dedykuje mu imprezę łączącą muzykę, sztuki plastyczne, modę i kreatywne fryzjerstwo.

W tym roku Open Hair Festival jest organizowany od 17 do 19 lipca. Jego wydarzenia zaplanowano w kilku przestrzeniach miasta – m.in. na Wzgórzu Zamkowym, Rynku i Placu Wojewódzkim. PAP

WARSZAWA

Doprowadził do tragedii. Zapadł wyrok dla Żaka

Marcin Koziestański

20 lat więzienia dla Łukasza Żaka za spowodowanie śmiertelnego wypadku na Trasie Łazienkowskiej. Ma prawo ubiegać się o zwolnienie warunkowe dopiero po 15 latach.

Żak musi jeszcze zapłacić na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej 10 tys. zł oraz wypłacić zadośćuczynienia dla rodziny zmarłego w wypadku po 300 tys. zł dla każdej z osób, a dla poszkodowanej w wypadku znajomej Pauliny 150 tys. zł. Prokuratura wnosiła o 20 lat więzienia, a obrona o „sprawiedliwy wyrok".

Łukasz Żak oskarżony był m.in. o spowodowanie wypadku, kierowanie samochodem w stanie nietrzeźwości, przekroczenie prędkości i niedostosowanie prędkości do warunków na drodze, a także kierowanie samochodem przy aktywnym zakazie prowadzenia pojazdów. Żak przyznał się do dwóch zarzutów – kierowania volkswagenem oraz przekroczenia prędkości. PAP

KRÓTKO

Częstochowa

Wyrok za zniszczenie bocianiego gniazda

Sąd Rejonowy w Częstochowie za zniszczenie wiosną br. bocianiego gniazda skazał – w dwóch odrębnych sprawach – Zbigniewa W., byłego wójta Panek, na 1 tys. zł grzywny, a pracownika energetycznej spółki Tauron Dystrybucja Jarosława S. na 500 zł grzywny. Sprawy przed sądem w Częstochowie odbywały się w trybie nakazowym, a więc bez przeprowadzenia rozprawy. Wyrok jest nieprawomocny. PAP

MON

Przepisy ws. kwalifikacji wojskowej na 2027 rok

Kwalifikacja wojskowa w przyszłym roku potrwa od początku lutego do końca kwietnia i obejmie ok. 245 tys. osób, w tym przede wszystkim mężczyzn urodzonych w 2008 roku – przewiduje projekt rozporządzenia MON ws. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej w 2027 roku.Rozporządzenie dot. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej MON w porozumieniu MSWiA wydaje co roku, na mocy przepisów ustawy o obronie ojczyzny. PAP

Audyty

Nieprawidłowości w wydatkach publicznych

Kwota stwierdzonych nieprawidłowości dot. wydatkowania środków publicznych w latach 2020-2023 wyniosła 120 mld zł – poinformował w czwartek minister finansów i gospodarki Andrzej Domański. Dodał, że w tej sprawie rozpoczęto 177 audytów, a 135 już się zakończyło. Były to m.in. ministerstwa, fundacje i stowarzyszenia. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Państwowa Inspekcja Pracy otrzymała 70 skarg dotyczących pozornych umów cywilnoprawnych w pierwszych dwóch dniach od wejścia w życie reformy

AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK
szefowa MRPiPS

eprasa.pl 9234769b8b

UNIA EUROPEJSKA

Pakt migracyjny działa. Spadła liczba nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc.

Alina Mazurska

Reforma unijnej polityki migracyjnej i azylowej przynosi efekty, liczba nielegalnych przekroczeń granicy spadła o 37 proc. w pierwszej połowie 2026 roku.

Komisarz UE ds. wewnętrznych i migracji Magnus Brunner podkreślił, że w pierwszych sześciu miesiącach br. odnotowano znaczny spadek nielegalnych przekroczeń granicy z UE. Z danych zebranych przez unijną agencję Frontex wynika, że było ok. 49 tys. takich przypadków.

Zdaniem komisarza są to pierwsze widoczne efekty obowiązywania nowych przepisów dotyczących migracji i azylu. – Jeśli chodzi o migrację, to odrobiliśmy pracę domową w Unii Europejskiej i widzimy, że to przynosi efekty. Najnowsze dane pokazują spadek liczby nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc. w pierwszym półroczu 2026 roku w porównaniu z pierwszym półroczem 2025 roku. To bardzo znaczący wynik. W ciągu poprzednich dwóch lat odnotowaliśmy spadek łącznie o 55 proc., czyli średnio około 27 proc. rocznie – powiedział Brunner.

Sukces przypisał on nie tylko reformie, ale także „dyplomacji migracyjnej" i współpracy z krajami trzecimi, takimi jak Turcja i Libia. – To właśnie na tym będziemy koncentrować się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Oczywiście zajmowaliśmy się tym już wcześniej, ale teraz będzie to jeden z głównych priorytetów – powiedział. Jak zaznaczył, praktycznie we wszystkich państwach UE krajowe przepisy zostały już dostosowane do paktu o migracji i azylu.

Odnosząc się do mechanizmu obowiązkowej solidarności, komisarz zapewnił, że dotychczasowe zaangażowanie Polski i Czech w pomoc uchodźcom będzie kluczowym czynnikiem przy ocenie, czy te kraje muszą wnieść wkład w pomoc państwom pod presją migracyjną.

Polska została na pierwszy rok wyłączona z obowiązku uczestnictwa w mechanizmie solidarnościowym. PAP



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Od 12 czerwca, w całej Unii zaczął obowiązywać pakt o migracji i azylu

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Fedorowa. Jest nowy premier

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Korecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Przestańcie wszystko niszczyć", „Fedorow naszym ministrem obrony", „Hańba", „Przywrócić Fedorowa", „Dymisja dla Syrskiego". „Nie jest nam wszystko jedno".

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu nie udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Korecki. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa zarządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija Koreckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?", „Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?", „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie kraść", „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny", „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami". 35-letni Fedorow cieszy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.



FOT. EAST NEWS

Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

Wojskowy o pseudonimie „Yeti" przyszedł na demonstrację, aby poprzeć Fedorowa i zaprotestować przeciwko Syrskiemu. – Jestem przeciwko Syrskiemu. Ma 60 lat, uważam, że nie powinno mu się przedłużać kontraktu w armii, który kończy się dosłownie za tydzień – zauważył 47-letni „Yeti".

– Moim zdaniem reforma (mobilizacyjna – PAP) poszła trochę w złym kierunku. Bo nie należy sprawiać, by ludzie chcieli uciekać z armii, ale tworzyć im komfortowe warunki do utylizacji biośmieci (rosyjskich żołnierzy – PAP). Tymczasem Fedorow to jedyna osoba, która była w stanie rozpocząć tę reformę, a była nam ona potrzebna już w 2015 roku – wyjaśnił wojskowy.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na proteście. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremuś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać się na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

NIEMCY

Strzelanina w Dreźnie. Napastnik otworzył ogień przed marketem

Kazimierz Sikorski

Wczoraj rano, przed supermarketem Netto w Dreźnie, mężczyzna krzyczący „Allahu Akbar" zaczął strzelać. Policjanci postrzelili napastnika.

Policja została wezwana do supermarketu Netto w Dreźnie o godzinie 8.20 w związku ze zgłoszeniem o uzbrojonym mężczyźnie przebywającym przed sklepem.

Według dziennika „Bild" mężczyzna miał w ręku broń przypominającą muszkiet i otworzył ogień, gdy funkcjonariusze się do niego zbliżyli.

Incydent doprowadził do wymiany ognia między podejrzanym a policjantami. Świadkowie zdarzenia mówili, że mężczyzna krzyczał „Allahu Akbar", zanim padł pierwszy strzał. Podejrzany – według policji 41-letni obywatel Turcji – został obezwładniony po tym, jak policjanci postrzelili go i ranili.

Na szczęście funkcjonariusze ani osoby postronne nie odnieśli obrażeń.

„Bild" doniósł, że świadkowie zauważyli uzbrojonego mężczyznę w dzielnicy Friedrichstadt.

Niemieckie media mówią o kałuży krwi na miejscu zdarzenia. To efekt postrzelenia napastnika przez funkcjonariuszy.

W internecie udostępniono nagrania z zajścia, na których widać policjantów szukających osłony za samochodami i w narożnikach budynków podczas próby obezwładnienia podejrzanego.

Inne materiały wideo ukazują krew w pobliżu wejścia do supermarketu oraz moment udzielania pomocy napastnikowi w karetce.

USA

Tornado pozbawiło prądu tysiące odbiorców

Karolina Wrońska

Przez San Antonio w Teksasie w USA przetoczyło się tornado, powodując znaczne zniszczenia i pozbawiając prądu 18 tysięcy odbiorców. Żywioł uszkodził m.in. kino oraz kompleks mieszkalny Oasis San Antonio.

– Z ulgą informujemy, że w tym kompleksie nikt nie odniósł obrażeń – przekazała podczas konferencji prasowej szefowa SAFD, Valerie Frausto. Zniszczenia objęły dach budynku oraz trzy lokale mieszkalne. Trwa proces relokacji poszkodowanych mieszkańców.

Wśród nich może znajdować się od 10 do 12 studentów University of Texas at San Antonio (UTSA). Jak poinformowała szefowa policji uniwersyteckiej Stephanie Schoenborn, służby kampusowe współpracują z Czerwonym Krzyżem w celu zapewnienia studentom wsparcia. UTSA to publiczny uniwersytet badawczy z siedzibą w San Antonio.

Informacje o skali zniszczeń w regionie przekazała m.in. lokalna stacja WOAI.

Pełniący obowiązki dyrektora generalnego zakładu energetycznego CPS Energy Frank Almaraz potwierdził, że w szczytowym momencie nawałnicy bez energii elektrycznej pozostawało około 18 tysięcy odbiorców. Lokalne władze apelują do mieszkańców, aby w celu uzyskania pomocy przy usuwaniu skutków żywiołu kontaktować się z miejską infolinią. PAP

eprasa.pl 9234769b8b

Fenomenalna moc zbiórek – **Str. 14**

PULS*regionów*



Polska prowincja pustoszeje – **Str. 10**

BT

eprasa.pl 9234769b8b

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska



FOT. 123RF

Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczaić do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny.

Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówił o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwiało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej prowincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdą swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdą swoje drugie połówki na wsi, bo te zwiały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynnik czysto strukturalny również jest bardzo ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wielkości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

eprasa.pl 9234769b8b

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żywiących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego", choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatkowie są skoncentrowani przede wszystkim na najsłabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspomniał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzą w związki i nie decydują na powiększenie rodzin?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywicznie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko". Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkało w jednym pokoju i tyle, metry kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiekolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakikolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

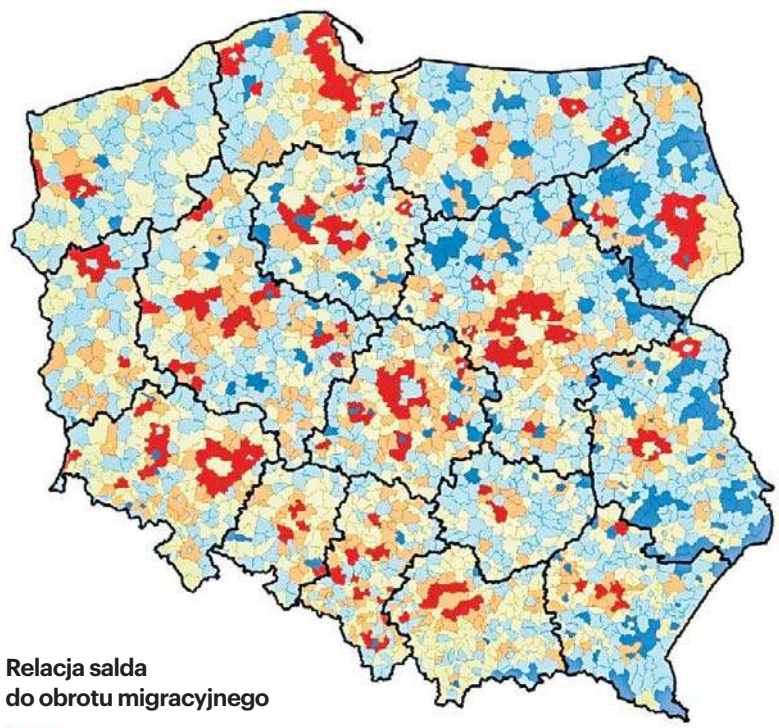
Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować.

Zdecydowanie tak!

Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



ŹRÓDŁO: RZĄDOWA RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

eprasa.pl 9234769b8b

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zacznijmy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu".

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (w razie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebierał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży". Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

REKLAMA 0011553698



eprasa.pl 9234769b8b

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów".

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szczerym polu. Na dworcu sobie kawkę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię".

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka . Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali".

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spojrzała na to pani Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu", łatwo obwinić przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg".



FOT. TOMASZ DERESZYŃSKI

Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży. Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzewam, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzenie na tablicę odjazdów".

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak to lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie?©℗

REKLAMA 0511529324



eprasa.pl 9234769b8b

FENOMEN ZBIÓREK

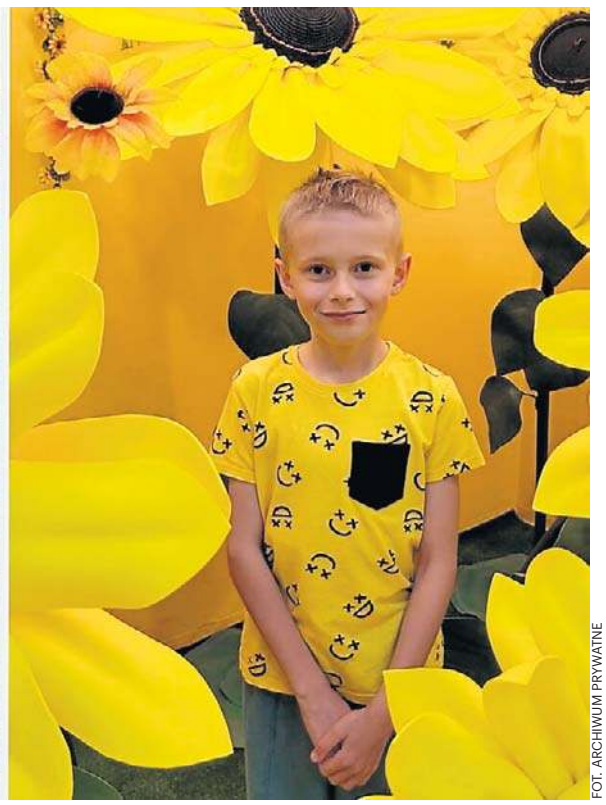
Żeby żyć, musieli znaleźć sponsora. A raczej tysiące sponsorów

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają uzbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złota dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.





FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dla 2,5-letniego Dawidka z Opola nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA

Oczy matki

– Mój 2,5-roczny synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opola, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceanem jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę, prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawiły się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

– Uwielbia WF oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość – mówi jego mama. – Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu kolejny pacjent. Dla nas – cały świat.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Łubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie bawili się na weselu. Bartuś był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

Jesteśmy jedynym krajem członkowskim w Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia pacjenta w chorobach rzadkich

PROF. ROBERT ŚMIGIEL
genetyk kliniczny UM we Wrocławiu

– W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przestawały pracować wątroba, płuca, nerki i Bartuś w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartuś wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradzilibyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki. Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

– To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok – rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. – Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspaniałym on jest dziś chłopcem.

Choroby sieroce, czyli niczyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders", czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

– Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, two-

eprasa.pl 9234769b8b

rzony przez ministerstwo, miałby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogonie Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstości ich występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyka dzieci.

– W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cień nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

– Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinien trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź mielibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok. 200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

– Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

– Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w chorobach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględniać przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałoby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na całym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiórek o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłoza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i rehabilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy". – Duża liczba zakładanych zbiórek tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiórek o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiórek medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne'a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się zebrać prawie 11 mln zł. Wpłat dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie

W latach 2022-2025 założono na naszym portalu prawie 100 tysięcy zbiórek o charakterze medycznym

TOMASZ CHOŁAST
współzałożyciel portalu Zrzutka.pl

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczane pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiórce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozejść – uważa Dobrosława Gogłoza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiórkach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiórek, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

– Działamy w modelu „Pay What You Want", co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłoza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Crowdfunding psuje system?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłoza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiórek nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgaliby po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

– Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłoza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.

eprasa.pl 9234769b8b

ANTYUKRAIŃSKIE NASTROJE

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. I spora w tym wina polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latki z Ukrainy podróżujące autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadząca ją kobieta „wspiera Stepana Banderę". Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego", zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów" opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy lał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny" – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierza wymiana zdań, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę" – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukraińca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służbach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy" – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sokistów, a nagranie puszczę na żywo w sieci" – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje poklasku, nikt oprócz niego nie zieje nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!" – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie", mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami".

Liczby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszytko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów — więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają" na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy" internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystają ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzwisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuacje z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie" – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarnka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków".

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu". Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu". W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu".

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.

Z pojedynczych incydentów i wyzwisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej

DONALD TUSK
premier RP

eprasa.pl 9234769b8b



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI/PAP

Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie". Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali".

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzemi będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale" rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczynali używać tej argumentacji i tej retoryki".

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej".

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudniacie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne" w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie na ścieżkę wartości proludzkich – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii" – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Leśkiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować, a nie tylko przyglądać się czy nagrywać" – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Każda forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych" – napisał.

Swój wpis zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej"

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd".

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku" – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę" i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników"?

„Wara od dzieci!" – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencjo Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniała, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!" także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów" – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia" – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania" – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

eprasa.pl 9234769b8b

GWIAZDA TYGODNIA

Natalia Muianga: Lubię wyzwania i czasem idę pod prąd

W zeszłym roku wygrała jesienną edycję „Twoja twarz brzmi znajomo". Dzięki temu poznaliśmy Natalię Muiangę jako utalentowaną wokalistkę, która ma również aktorskie i taneczne zdolności. Od tamtej pory podbija internet kolejnymi przebojami. Nam opowiedziała, jak ze sportsmenki zamieniła się w piosenkarkę

Paweł Gzyl

Kilka dni temu otwierałaś Opene'ra w Gdyni. Wystąpić na tym festiwalu to marzenie chyba każdego artysty w Polsce. Jak było?

Byłam bardzo podekscytowana. Towarzyszyły mi takie emocje na scenie, że wręcz nie wiedziałam, co się dzieje. (śmiech) Tak naprawdę w ogóle tego nie planowałam. Nie miałam śmiałości marzyć o tym w tym roku. W pierwszy weekend lipca miałam wyjechać na wesele znajomych do Toskanii. A tu się nagle okazało, że dostałam zaproszenie na Open'era. Znajomi zrozumieli. I było super. Otwierałam festiwalowe występy i ciekawiło mnie, ile ludzi przyjdzie. Okazało się, że jest ich całkiem sporo i zapełniłam Alter Stage. Co więcej: większość została do końca koncertu, choć w międzyczasie zaczęły się już inne występy. Przygotowałam wyjątkowy skład, rozszerzony o kwartet smyczkowy i dodatkowe chórki. To moi dawni znajomi z Akademii Muzycznej w Gdańsku, więc byłam dodatkowo wzruszona. Na koniec wszyscy razem tańczyliśmy z publicznością.

Dwa dni później śpiewałaś na Enea Edison Festivalu w Poznaniu. Lubisz takie duże imprezy?

To dla mnie pierwszy rok, kiedy występuję na dużych festiwalach. Poznaję je więc od kulis, bo wcześniej znałam je tylko jako uczestniczka. Cieszy mnie, że takie wielkie imprezy otwierają się na muzykę, którą robię i mogę się pokazać z autorskimi piosenkami z kręgu jazzu, bluesa i soulu. To za każdym razem w pełni żywe granie, bo dźwięki kontrabasu czy saksofonu to coś, co zawsze mnie porusza.

Dajesz też bardziej kameralne występy. Jak ci odpowiada taki bliższy kontakt z publicznością?

Czuję się dobrze zarówno na dużej scenie, jak i na mniejszej, choćby teatralnej, ponieważ tu i tu mogę być trochę inna. Na festiwalu staję się bardziej otwarta, mogę tańczyć i biegać po estradzie, jest więc większa energia. Z kolei podczas kameralnych koncertów mogę przemycać bardziej jazzowe utwory, sięgnąć po ballady, jest wtedy też miejsce na solówki i improwizacje moich muzyków.



FOT. KRZYSZTOF SZLĘZAK

Natalia Muianga: Lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci

Od pewnego czasu podczas koncertów towarzyszy ci własny zespół. Czujesz się pewniej, mając sprawnych muzyków za plecami?

Gramy już ze sobą od czasu studiów i bardzo dobrze się znamy. Sporo razem przeszliśmy. Zaczynaliśmy od coverowych rzeczy, potem z czasem zaczęłam pisać i śpiewać swoje utwory. Czuję się z nimi pewnie, nawet kiedy wejdę z refrenem tam, gdzie miała być zwrotka, to oni i tak za mną pójdą. (śmiech) Jesteśmy po prostu w muzyce razem.

Twoja kariera nabrała rozpędu, kiedy podpisałaś kontrakt z Kayaxem. Dobrze mieć taką profesjonalną opiekę?

Początkowo sama sobie byłam menedżerką. Dlatego zawsze marzyła mi się profesjonalna opieka artystyczna. Bardzo zaufałam Asi i czuję od niej i całego Kayaxu wielkie wsparcie. Pojawiałam się w firmie z piosenką „Beznamiętnie", nie będąc pewną czy ją wydać. Tymczasem bardzo im się spodobał ten utwór i wsparli mnie w decyzji o wydaniu go jako singla. I dobrze się stało, bo dotarł do wielu osób.

Na pewno przeżyłaś wcześniej niejedną trudną chwilę, kiedy próbowałaś się przebić w show-biznesie. Co sprawiło, że się nie poddałaś?

Tak naprawdę rzuciłam wszystko dla śpiewania. Jeszcze w liceum miałam mnóstwo różnych pasji: od tańca do sportu. Z czasem zauważyłam, że muszę postawić na jedną aktywność. Wybierając śpiewanie, wiedziałam, że to moja największa pasja. Cieszę się jednak, że stało się to moją pracą. Każde kolejne doświadczenie uświadamiało mi, że trzeba być na tej drodze bardzo cierpliwą i konsekwentną. I nie wolno chodzić na skróty. Kilka razy miałam ku temu okazję, ale wiedziałam, że to nie będzie ze mną spójne. Wolę robić muzykę, która mi się podoba i otaczać się dobrymi ludźmi. Wiadomo – spotykałam na swej drodze różne osoby, ale zawsze szłam za intuicją.

Od razu po studiach postawiłaś na śpiewanie jako na swój zawód?

Jeszcze w czasie studiów zaczęłam pracować jako nauczycielka wokalu. W pewnym momencie stwierdziłam jednak, że muszę zrezygnować z tego, aby w pełni skupić się na śpiewaniu. Pojawiłam się w Opolu na „Debiutach" i stwierdziłam, że stawiam wszystko na jedną kartę. Udało się – i mam nadzieję, że tak zostanie.

Początkowo byłaś sportsmenką i osiągałaś dobre wyniki jako sprinterka. Dlaczego nie poszłaś tą drogą?

Sport mi się trochę znudził, bo trzeba było regularnie trenować. Tymczasem ja nie miałam do tego tyle cierpliwości. Pojechałam na mistrzostwa Polski jako sprinterka, ale jak tam zobaczyłam, ile na to trzeba poświęcić czasu, to sobie odpuściłam. Po prostu śpiewanie wygrało ze sportem zawodowym.

Masz jednak w swej biografii udział w wielu konkursach i przeglądach. To sport sprawił, że lubisz rywalizować z innymi?

Myślę, że chodzi tu o to, że lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci. Tak było z Ladies' Jazz Festivalem – pomyślałam, że zgłoszę się do konkursu i sprawdzę się w porównaniu z innymi. No i udało się zdobyć Grand Prix, a był to debiutancki występ z moim zespołem. Podobnie było wcześniej z różnymi programami typu talent-show, w których występowałam. Potem zdecydowałam się zdawać do Akademii Muzycznej, choć wcześniej nie chodziłam do żadnej szkoły muzycznej.

eprasa.pl 9234769b8b

Po prostu jestem osobą, która lubi wyzwania i czasem idzie pod prąd.

Poznaliśmy cię, gdy pojawiłaś się w „Mam talent". Miałaś wtedy zaledwie 17 lat. Nie byłaś za młoda na takie wielkie telewizyjne show?

Przyznam szczerze, że nie czułam wtedy do końca, że to jest coś dla mnie. Poszłam tam za namową mojej nauczycielki angielskiego. Słyszała mnie, jak śpiewam na apelach w szkole i powiedziała: „Natalia, przyjeżdża do Gdańska na pre-castingi ekipa „Mam talent". Musisz spróbować!". Obudziłam się w sobotę trochę późno, ale uznałam, że jeszcze zdążę, więc wzięłam jakieś podkłady i poszłam. I tak przechodziłam od jednego etapu do drugiego. Potem ktoś zadzwonił i posypały się kolejne występy. Tak ta machina powolutku ruszyła. To było pierwszym rozrusznikiem mojej wokalnej kariery, a ja sama zdałam sobie sprawę, że kocham być na scenie.

Koledzy i koleżanki ze szkoły wspierali cię podczas tych występów w „Mam talent"?

Miałam bardzo duże wsparcie w swoim liceum. Takie, że aż mi było trochę głupio i czułam się onieśmielona. Pamiętam, że poszłam do szkoły, a tam na głównych drzwiach wisiał mój wielki plakat z napisem „Głosuj na Natalię!". W środku na każdych oknach były przyklejone ulotki z tą samą treścią. „Mamo, wracam do domu, bo już nie mogę. Wszędzie mnie pełno!" – dzwoniłam. Podobne wsparcie miałam ze strony nauczycieli, to było bardzo miłe.

Rodzice byli zadowoleni, że chcesz śpiewać?

Rodzice nie wiedzieli początkowo, jak to naprawdę wygląda od środka. Byli ciekawi i kiedy pojechali ze mną do Warszawy, wywarło to na nich duże wrażenie. Widzieli, że śpiewanie to moja pasja, wspierali mnie więc w jej realizowaniu. Ktoś docenił mój talent – więc poszli w to ze mną. Tak naprawdę to oni odkryli, że w ogóle śpiewam. Początkowo nie chciałam tego nikomu pokazywać, zamykałam się u siebie w pokoju i śpiewałam, kiedy ich nie było. Aż pewnego razu nie usłyszałam, że weszli – i zorientowałam się, że słuchają, kiedy dobiegły do mnie ich brawa spod drzwi. Potem zapisali mnie na zajęcia wokalne i pozwolili odkrywać to, co mnie bawi i w czym czuję się najlepiej.

Tata nie był rozczarowany, że porzuciłaś sport?

No tak: tata uczy WF-u, organizuje obozy, prowadzi fitness i gra w piłkę ręczną. Zawsze wspierał mnie więc w sporcie. Trenowaliśmy nawet razem. Kiedy zobaczył jednak, że wolę śpiewać, zrozumiał to i też trzymał za mnie kciuki.

Jak ci się spodobał polski show-biznes od środka, kiedy pojawiłaś się w „Mam talent", a potem w „The Voice Of Poland"?

Te programy dużo mnie nauczyły: pracy z kamerą, swobody na scenie, wizualnego stylu, pokory w przyjmowaniu sukcesów i porażek. Najważniejsze dla mnie było to, abym za każdym razem to ja była zadowolona ze swego występu, a nie żeby z kimś konkurować. Poszłam do telewizji z takim założeniem. I występowałam w tych programach z jazzowymi coverami. Zawsze chciałam się pokazać jako ja: z tym, co czuję najbardziej, co jest mi najbliższe. Nabyłam dzięki temu doświadczenia, które do dzisiaj mi się przydają.

Zostałaś finalistką „Mam talent" i usłyszałaś wiele pochlebnych opinii od jurorów. Dodało ci to skrzydeł?

Pewnie, że tak. Nie spodziewałam się wtedy jeszcze, że pójdę na Akademię Muzyczną i zacznę pisać swoje piosenki. Z czasem okazało się, że jednak mam coś do powiedzenia.

W 2024 roku trafiłaś do Opola do konkursu „Debiutów". Jak to wspominasz?

Festiwal w Opolu wspominam super. To było bardzo duże przeżycie wystąpić na deskach legendarnego amfiteatru w Opolu. Trochę tylko szkoda, że nie miałam okazji zaśpiewać wtedy mojej autorskiej piosenki, z którą się zakwalifikowałam, czyli „Wolę jedno". Akurat w tym roku debiutanci musieli zmierzyć się z repertuarem Czesława Niemena, a mnie przypadło wykonanie pięknego i legendarnego utworu „Sen o Warszawie". Było to podwójnie stresujące wyzwanie. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze tam wrócę ze swoim repertuarem. Byłoby to kolejne spełnienie marzeń.

Wiele takich wyzwań miałaś w programie „Twoja twarz brzmi znajomo", gdzie wcielałaś się w gwiazdy ze świata muzyki. Poza śpiewaniem musiałaś tam pokazać aktorskie i taneczne umiejętności.

Byłam i kobietą, i mężczyzną, tancerką, grałam na gitarze i nawet płakałam publicznie. Wcielając się w Ciarę po raz pierwszy zmierzyłam się ze skomplikowaną choreografią, jednocześnie tańczyłam i śpiewałam. To było dla mnie czymś zupełnie nowym. Z kolei będąc Nat King Cole'm musiałam stać się poważnym mężczyzną, który wychodzi na scenę, gra na fortepianie i śpiewa głębokim głosem. Trzeba więc było opanować aktorskie umiejętności. Ten występ był dla mnie najbardziej poruszający: miałam wtedy urodziny, a wcielałam się w kogoś starszego ode mnie co najmniej trzy razy i właśnie wtedy rozpłakałam się na scenie. Można było zobaczyć, jak łzy lecą mi po policzkach. Generalnie „Twoja twarz brzmi znajomo" to była przygoda życia, a zarazem tak intensywny czas, jakiego nigdy wcześniej nie miałam. Mimo że program jest nagrywany z wyprzedzeniem, to tydzień w tydzień byłam kimś innym, było więc mnóstwo przygotowań.

No i najważniejsze: wygrałaś.

Najważniejsze było dla mnie to, że w ogóle przetrwałam ten czas. (śmiech) Graliśmy wszyscy o szczytny cel, więc nie było między nami jakiejś wielkiej rywalizacji. Ale oczywiście ucieszyłam się ze zwycięstwa i tego, że mogłam przekazać 100 tys. zł na wybraną przez siebie fundację. To był Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Gdańsku, miejsce, które miałam szansę też odwiedzić, poznać cudowną kadrę, niesamowitych ludzi oddanych pięknym ideom. Ich wdzięczność była wzruszająca. Dla takich chwil warto żyć.

„Beznamiętnie" czy „Ile snów nam zostało" to nastrojowe piosenki trochę w stylu retro – bez modnej dziś elektroniki. Zapytam pytaniem, które postawiłaś niegdyś swym fanom na Facebooku: „Czy w Polsce jest jeszcze miejsce na taką muzykę?"

W dzisiejszych czasach, kiedy zewsząd atakuje nas sztuczna inteligencja, miło wiedzieć, że ludzie lubią też muzykę na żywo, którą wykonujemy. Kiedy wstawiałam ten post na Facebooka, wahałam się, czy dobrze robię. Może jednak nie ma miejsca na takie piosenki? Kliknęłam jednak ostatecznie – i poszłam spać. Następnego dnia rano patrzę, a tam mnóstwo pozytywnych odpowiedzi, żeby wydać „Beznamiętnie", bo ludziom się podoba taki klimat. To bardzo mnie podniosło na duchu.

Co cię pociąga w takiej muzyce, granej na żywych instrumentach: w jazzie, soulu czy bluesie?

Muzyka grana na żywych instrumentach ma duszę. Nawet kiedy zaczynałam śpiewać i jeszcze nie wiedziałam do końca, co robię, to z czasem zrozumiałam, że sama z siebie gdzieś tam wewnątrz jazzuję. Po prostu w moim głosie i w moim sercu jest taka muzyka. To coś, co zawsze czułam i dzięki nauczycielom czy ludziom, którzy stanęli na mojej drodze, mogłam to z siebie wydobyć.

Twój tata pochodzi z Mozambiku. Byłaś tam kiedyś?

Nigdy nie byłam w Afryce. (śmiech) Oczywiście już dawno były plany takiego wyjazdu oraz poznania tamtejszej rodziny i domu mojego taty. Rodzice czekali jednak, abyśmy z siostrą były trochę starsze, aby to był dla nas świadomy wyjazd życia. I tak odkładaliśmy i odkładaliśmy tę podróż, aż zdążyłyśmy dorosnąć. Teraz myślę, że to ja muszę zorganizować taką rodzinną wycieczkę do Afryki. Na pewno chciałabym kiedyś tam pojechać. Na razie mamy kontakt telefoniczny, kilka razy rodzina taty była też u nas.

A znasz muzykę z Afryki?

Tata oczywiście dzielił się nią z nami – zarówno popularnym tam afrobeatem, ale także tradycyjnymi pieśniami afrykańskimi. Fajnie było je poznać, ale na razie nie jest to dla mnie inspiracją do tworzenia własnej muzyki. Ale jakby nie patrzyć korzenie jazzu, bluesa i soulu są w Afryce. Co ciekawe w Mozambiku mówi się po portugalsku i tata świetnie posługuje się tym językiem. Kiedy byłam mała i chciał mnie go nauczyć, odpowiadałam: „Tato, jak mnie kochasz, to nie mów tak do mnie". No i mnie posłuchał. (śmiech) Teraz tego bardzo żałuję. Kiedy czasem muszę coś zaśpiewać po portugalsku, zwracam się do niego po pomoc i pomaga mi z wymową. Tak go wykorzystuję w swojej muzyce.

Od pewnego czas sama piszesz swoje piosenki.

To nieodłączna część mojego życia: mogę w nich opowiedzieć o tym, co czuję i co przeżywam. Jest to dla mnie super forma kontaktu z publicznością. Co ciekawe, potrafię pisać piosenki dość szybko. Na tydzień przed Open'erem wpadł mi do głowy nowy tekst i melodia – i postanowiliśmy z zespołem przygotować to na ten występ. Udało się. Kocham śpiewać swoje utwory. Na platformach streamingowych nie ma jeszcze wielu moich utworów, ale napisałam ich dużo więcej. Póki co gram je na koncertach i stopniowo będę je wypuszczać też jako single.

Piszesz o skomplikowanych relacjach międzyludzkich. Gdzie szukasz inspiracji?

Piszę głównie o miłości. Szukam inspiracji we własnych przeżyciach oraz moich bliskich czy znajomych. Kto z nas nie przeżył nieszczęśliwej miłości? Albo nie zakochał się po uszy? Są to tematy, które dotyczą każdego z nas. Miło, kiedy ktoś odnajduje własne przeżycia w moich piosenkach. Kiedyś po koncercie podeszła do mnie pani i powiedziała, że jest samotną matką z dzieckiem i mój utwór „Kruche" jest dokładnie o niej, o tym, co czuje i przeżyła, za co bardzo mi dziękuje. Takie sytuacje dmuchają w moje skrzydła.

Na razie nagrywasz kolejne single. Jeszcze nie jesteś gotowa na album?

Jestem dosyć niecierpliwa i lubię na gorąco dzielić się ze słuchaczami tym, co zrobiłam. Pracuję generalnie z moim zespołem, ale eksperymentuję też z różnymi producentami i szukam osób, z którymi znajdę wyjątkowe porozumienie muzyczne. Lubię też śpiewać w duetach – 9 lipca ukazała się moja piosenka z Magdą Beredą. To utwór, którego tekst został stworzony z trzech słów podsuniętych przez słuchaczy. Spotkałyśmy się na dwie godziny z Magdą i zrobiłyśmy z nich piosenkę „Dzień dobry, to ja!". Mam już wystarczająco dużo utworów na całą płytę, ale chcę jeszcze posprawdzać je na żywo i przekonać się, w jaki sposób najlepiej mi się je wykonuje i które z nich najlepiej trafiają do publiczności. Myślę, że za jakiś czas złożę wszystko w jedną całość, a póki co, dzielę się kolejnymi singlami. Pod koniec wakacji wydam na pewno kolejny utwór.

Masz bardzo stylowe i zmysłowe teledyski. Widać, że dobrze czujesz się przed kamerą. To zasługa wszystkich tych programów telewizyjnych, w których wzięłaś udział?

Na pewno. Kiedy piszę piosenkę, od razu widzę w głowie do tego jakiś obraz. Lubię dawać ludziom cały pakiet: singiel i do tego obrazek. To też sprawia, że praca przy pojedynczej piosence zabiera więcej czasu.

Jesteś bardzo dyskretna, jeśli chodzi o życie prywatne. Chcesz pozostać trochę tajemnicza?

Tak uważasz? Chcę się dzielić z innymi przede wszystkim moimi przeżyciami w muzyce. Czasem mam wrażenie, że w piosenkach aż za bardzo się obnażam. Nie wiem, czy to byłoby dla moich fanów ciekawe, z kim wychodzę na spacer lub to, jakie zrobiłam sobie paznokcie. (śmiech) Muzyka zajmuje jak nie całe, to prawie całe moje życie. Wydaje mi się więc, że pokazuję siebie taką, jaką jestem naprawdę. Nie udaję nikogo. A to, co robię prywatnie, niech zostanie tylko dla mnie.

Zdradź więc chociaż na koniec, czy twoje serce jest jeszcze wolne czy już zajęte?

Jestem szczęśliwa. Tak bym to zakończyła. (śmiech)

eprasa.pl 9234769b8b

HISTORIA



FOT. CC

Warszawiacy witali Jurija Gagarina niczym gwiazdę muzyki popularnej

Gagarinomania po polsku latem 1961 r.

Nie pisarze, muzykanci czy aktorzy. Przez trzy lipcowe dni 1961 roku idolem tłumów był Jurij Gagarin, 28-letni wówczas radziecki kosmonauta

Mariusz Grabowski

Pierwszy człowiek w kosmosie w dniach 20-22 lipca odwiedził Warszawę, a potem odbył celebryckie tournée od Śląska po Zieloną Górę. Pobyt w Polsce był częścią dwuletniej tzw. Misji Pokoju, w której trakcie Gagarin objechał triumfalnie 30 krajów.

Awans na majora

Przypomnijmy: Jurij Aleksiejewicz Gagarin był pierwszym człowiekiem w przestrzeni kosmicznej i pierwszym sowieckim kosmonautą. Brał udział w jednej misji kosmicznej, nazwanej „Wostok 1". 12 kwietnia 1961 r. odbył w statku kosmicznym Wostok lot po orbicie satelitarnej Ziemi, dokonując, w ciągu godziny i 48 minut, jednokrotnego jej okrążenia.

Globalna sława przyszła natychmiast. Jeszcze w czasie lotu orbitalnego został awansowany do stopnia majora, a zaraz po wylądowaniu tow. Nikita Chruszczow odznaczył go Orderem Lenina. W ZSRR Gagarin stał się idolem, a zaraz potem jego sława stała się globalna.

Nic dziwnego, że wszystkie bratnie kraje socjalistyczne natychmiast wystosowały doń zaproszenia. Ze strony Polski stosowne dokumenty wysłały rząd PRL i PZPR. Ale Gagarin pojechał też do krajów kapitalistycznych, m.in. do Wielkiej Brytanii, Kanady i Brazylii. Wszędzie głosił wyższość ustroju socjalistycznego. Jego zdjęcia z Chruszczowem, egipskim Sfinksem, Fidelem Castro, premierem Wielkiej Brytanii Haroldem Macmillanem czy sławną aktorką Giną Lollobrigidą obiegały świat i były niemal ikonami popkultury.

Co ciekawe, w USA Gagarin nie był. Administracja Johna F. Kennedy'ego uznała, że pobyt Rosjanina w amerykańskich miastach to zbyt duże ryzyko propagandowe. Zresztą mieli już swojego własnego herosa, Alana Sheparda, który 5 maja 1961 r. w pojeździe „Freedom 7" wzniósł się na suborbitalną wysokość 187 kilometrów.

Okęcie pęka w szwach

W 1961 r. radzieckiego kosmonautę sławiły pod niebiosa prasa, radio i telewizja. Twarz Gagarina trafiała na plakaty i kartki pocztowe, a nawet na znaczki i monety. Piosenki o nim śpiewały dzieci w przedszkolach, jego nazwisko otrzymywały place i ulice, a on stawał nawet na cokołach. Gagarin stał się człowiek-symbolem postępu.

Pobyt w Polsce zaczął się w czwartek, 20 lipca 1961 r. rano. Gagarina witano na lotnisku Okęcie w Warszawie niezwykle uroczyście. Były delegacje partyjno-rządowe, były telewizja i radio, a także nieprzebrane tłumy ludzi. Zaraz po przemówieniu wicepremiera Piotra Jaroszewicza swoje przemówienie wygłosił gość.

Mówił m.in.: „Z okazji wystrzelenia w Związku Radzieckim statku kosmicznego »Wostok« otrzymaliśmy z samej tylko Polski ponad trzy tysiące listów gratulacyjnych i depesz. Depesze i listy nadeszły do partii i organizacji społecznych i kulturalnych od różnych przedsiębiorstw i poszczególnych obywateli z najróżniejszych miast i wsi, a w tym bardzo wiele listów z waszej bohaterskiej Warszawy, wiele z Poznania i Krakowa, Gdańska, Łodzi, Szczecina i innych miast. Te listy i depesze świadczą o miłości narodu polskiego do narodu radzieckiego". Kończył zaś tak: „Nasze sukcesy to zarazem i wasze sukcesy. To zwycięstwo całego obozu pokoju i socjalizmu. Niech żyje naród polski! Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka! Niech żyje pokój na całym świecie!".

Wśród towarzyszy

„Zdtrastwuj Gagarin" – tak na pierwszych stronach witały gościa polskie gazety. Polska Agencja Prasowa donosiła: „Chóralnym »Sto lat« tysiące warszawiaków powitały pierwszego kosmonautę, Bohatera Związku Radzieckiego, majora Jurija Gagarina. (...) Na ścianie portu lotniczego, obok wielkich portretów Władysława Gomułki i Nikity Chruszczowa, ogromny napis: »Niech żyje wieczysta przyjaźń między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego«".

Po południu odbyło się spotkanie Gagarina z wierchuszką partii i rządu. „I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz przyjęli pierwszego kosmonautę mjra Jurija Gagarina. (...) Obecny był również ambasador nadzwyczajny i pełnomocny w Polsce gen. Awierkij Aristow, attache wojskowy ambasady gen. Leonid Kaliniczenko oraz towarzyszący pierwszemu kosmonaucie Borys Aristow".

Ale nie było to ostatnie spotkanie tego dnia. „Wczoraj w godzinach wieczornych – podawała PAP 21 lipca – w salach Belwederu w Warszawie odbyła się uroczysta dekoracja mjr. Jurija Gagarina przyznanym mu przez Radę Państwa Krzyżem Grunwaldu I klasy. Pierwszego kosmonautę dekorował przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki".

Kosmonauta i górnicy

Ale to nie Warszawa miała być głównym celem wizyty Gagarina. W piątek, 21 lipca 1961 r., skoro świt, kosmonauta ruszył pociągiem do Katowic. Na Śląsku witany był przez rzesze rozentuzjazmowanych ludzi i nie był to wcale entuzjazm sztuczny. „Muszę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że sympatia Polaków do Gagarina była prawdziwa i spontaniczna" – wspominał Franciszek Wszołek, były dyrektor kopalni „Wujek" oraz wiceminister górnictwa i energetyki w latach 1964-1969.

O godz. 9.10 na katowickim peronie Gagarina uroczyście powitał Edward Gierek, wówczas I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, i przedstawiciele władz wojewódzkich. Odegrano hymny Polski i Związku Radzieckiego, a potem Gagarin wyruszył w kawalkadzie samochodów z katowickiego rynku. Obwożono go w odkrytym samochodzie w asyście Gierka i wicepremiera Piotra Jaroszewicza.

Podczas pobytu na Śląsku Gagarin spotkał się m.in. z załogą zabrzańskiej kopalni „Pstrowski". Od górników dostał lampę górniczą i rzeźbę z węgla. Był również w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, pozdrawiał tłumy spod pomnika Kopernika. Gagarin odwiedzić też m.in. huty „Baildon", „Zgoda" i „Pokój". Tam w rozmowie z górnikami wspomniał o epizodzie ze swojego życia: w 1949 r. przez pewien czas pracował jako odlewnik-formierz w fabryce maszyn rolniczych w Lubiercach, 20 km na południowy wschód od Moskwy.

Następnie gość przejechał przez Rudę Śląską, Bytom i Zabrze. „Jechaliśmy odkrytymi samochodami naokoło Śląska i Zagłębia, od Gliwic, Zabrza, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca. Razem około 100 kilometrów, a w każdym mieście tłumy, tysiące, tysiące ludzi wiwatowały na cześć pierwszego kosmonauty" – opisywał Wszołek, który uczestniczył w tym niepowtarzalnym objeździe.

Zielona Góra pamięta

Obliczano, choć zapewne z propagandową przesadą, że na trasie przejazdu Jurija Gagarina witało ok. 1,5 mln mieszkańców i pracowników Górnego Śląska. 22 lipca Rosjanin uczestniczył w uroczystej akademii z okazji 22 Lipca na katowickim Torkacie. To wtedy został odznaczony Krzyżem Grunwaldu I klasy oraz nadano mu tytuł Honorowego Pilota Jednostki Wojskowej 5037 w Babimoście.

Tego samego dnia Gagarina zawieziono do Zielonej Góry. Do dziś na ścianie auli Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Podgórnej 50 znajduje się charakterystyczna, wielobarwna mozaika z 1969 r. Przedstawia wizerunek kosmonauty oraz układ heliocentryczny i jest estetycznym śladem po wizycie kosmonauty w tym mieście.

„Gazeta Zielonogórska" z 21 lipca donosiła zaś: „W przeddzień przyjazdu do naszego miasta pierwszego kosmonauty, mjra Jurija Gagarina, dziś o godz. 18 nastąpi uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod ZMS-owską Szkołę Tysiąclecia. Jak wiadomo, na część wspaniałego sukcesu bohatera kosmosu zielonogórska szkoła Tysiąclecia nazwana zostanie jego imieniem. (...) Po imprezach artystycznych około godziny 21 rozpocznie się wielka zabawa taneczna".

O ile o mozaice z Gagarinem co kilka lat słyszymy, zazwyczaj że się sypie, to idea Gagarinowskiej szkoły Związku Młodzieży Socjalistycznej już dawno odeszła w przeszłość. Podobnie jak sama Gagarinomania i pamięć o polskiej miłości do radzieckiego kosmonauty.

eprasa.pl 9234769b8b

Po stronie Seniora

FINANSE

Ulga dla seniorów 2026. Te kobiety 60 plus i ci mężczyźni 65 plus nie muszą płacić podatku dochodowego. Wiele mogą na tym zyskać!

Nie każdy po osiągnięciu powszechnego wieku emerytalnego decyduje się zakończyć pracę. Wielu seniorów nadal jest aktywnych zawodowo. Dla takich osób przewidziano ulgę PIT-0. Oto zasady ulgi dla seniorów.

Małgorzata Stempinska

PIT-0 dla seniorów to ulga, która obowiązuje od 2022 roku. To zwolnienie z podatku dochodowego dla osób, które osiągnęły powszechny wiek emerytalny (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn), ale nie pobierają emerytury i nadal pracują.

Ulga obejmuje następujące przychody:

- ze stosunku służbowego,
- stosunku pracy,
- pracy nakładczej,
- spółdzielczego stosunku pracy,
- umów zlecenia, o których mowa w art. 13 pkt 8 ustawy PIT,
- zasiłku macierzyńskiego,
- pozarolniczej działalności gospodarczej opodatkowanej skalą podatkową, 19 proc. podatkiem liniowym albo 5 proc. stawką podatku (tzw. Ulga IP Box) lub ryczałtem od przychodów ewidencjonowanych, pod warunkiem, że podatnik podlega ubezpieczeniom społecznym w rozumieniu ustawy o systemie ubezpieczeń.

Kto może skorzystać z ulgi dla seniorów

Z ulgi PIT-0 mogą skorzystać osoby, które nie uzyskują:

- emerytury lub renty rodzinnej z KRUS,
- emerytury lub renty rodzinnej z mundurowych systemów ubezpieczeń,
- emerytury lub renty rodzinnej z ZUS,
- świadczeń pieniężnych w związku ze zwolnieniem ze służby stałej funkcjonariusza służby mundurowej oraz żołnierzy,
- uposażenia przysługującego sędziemu w stanie spoczynku lub uposażenia rodzinnego,
- świadczenia pieniężnego przysługującego członkom rodziny funkcjonariuszy lub żołnierzy zawodowych, których śmierć nastąpiła w związku ze służbą albo podjęciem poza służbą czynności ratowania życia lub zdrowia ludzkiego albo mienia.

- Z ulgi mogą skorzystać zarówno osoby, które nie złożyły jeszcze wniosku o emeryturę, jak i te, które taki wniosek złożyły i mają już przyznane świadczenie, ale go jeszcze nie pobierają. Podstawowym warunkiem jest niepobieranie emerytury lub renty rodzinnej. Seniorzy, którzy otrzymują emeryturę i jednocześnie dorabiają do swojego świadczenia, nie mogą korzystać z tej preferencji - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jakich przychodów ulga PIT-0 nie obejmuje

Ulga nie obejmuje m.in. przychodów:

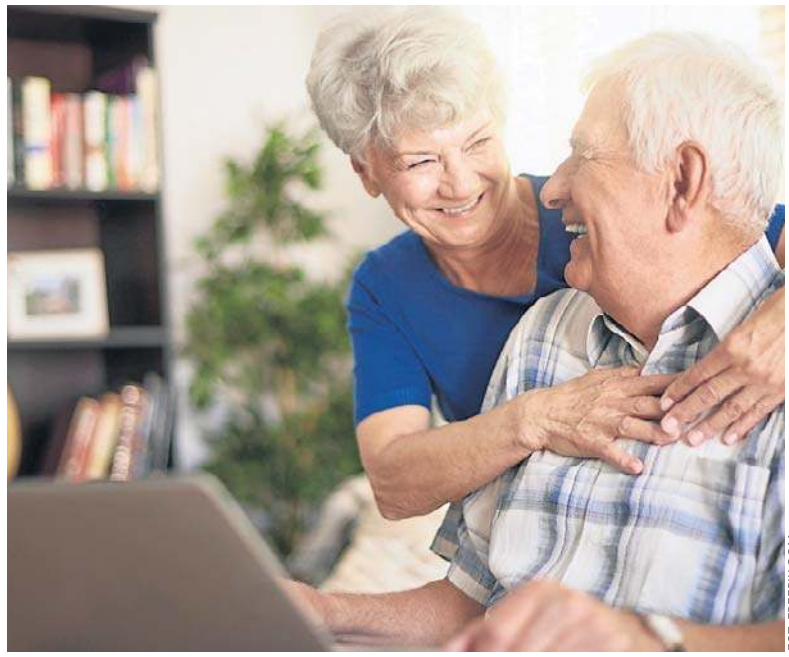
- z zasiłków pieniężnych z ubezpieczenia społecznego, z wyjątkiem zasiłku macierzyńskiego (nie obejmuje np. zasiłków chorobowych),
- z umów o dzieło,
- z praw autorskich (z wyjątkiem tych uzyskanych w ramach umowy o pracę),
- podlegających opodatkowaniu zryczałtowanym podatkiem dochodowym na podstawie ustawy PIT,
- zwolnionych od podatku dochodowego,
- od których zaniechano poboru podatku w drodze rozporządzenia.

Podatnicy, którzy zarabiają w formie kontraktu managerskiego lub czerpią dochody z najmu, również nie skorzystają z tej preferencji.

Jakie korzyści daje ulga dla seniora

Ulga PIT-0 to realna korzyść dla pracujących seniorów.

- Zwolniona z podatku dochodowego jest kwota przychodu, która nie przekracza 85 528 zł w roku. Jeśli senior przekroczy limit ulgi, do dochodów podlegających skali podatkowej zastosowana zostanie kwota wolna w wysokości 30 000 zł - wyjaśnia Bartosz Stróżyński, rzecznik prasowy Izby Administracji Skarbowej w Bydgoszczy.



FOT. FREEPIK.COM

By skorzystać z preferencji podatkowej, seniorzy, którzy pracują na umowę o pracę, umowę zlecenia muszą złożyć odpowiednie oświadczenie do swojego pracodawcy lub zleceniodawcy

W efekcie łączne przychody do 115 528 zł mogą być nieopodatkowane. W praktyce oznacza to wyższe wynagrodzenie „na rękę". Przy minimalnych zarobkach, które od 1 stycznia 2026 roku wynoszą 4806 zł brutto, oszczędność sięga około 168 zł miesięcznie, a przy pensji 5000 zł około 300 zł. Im wyższe wynagrodzenie, tym większa korzyść.

To jednak nie wszystko. Kontynuowanie pracy to także dalsze odprowadzanie składek emerytalnych, co może przełożyć się na wyższe świadczenie w przyszłości nawet o 10-12 proc. za każdy rok przełożenia momentu przejścia na emeryturę.

Czy odprawę emerytalną można objąć ulgą

Częstym dylematem, przed którym stają pracujący seniorzy jest to, czy np. otrzymaną odprawę emerytalną mogą objąć ulgą dla pracującego seniora i nie odprowadzać z tego tytułu podatku dochodowego. W takich przypadkach dla fiskusa nie jest istotny tytuł otrzymanego przychodu. Liczy się moment otrzymania środków. Takie stanowisko wielokrotnie było podkreślane w interpretacjach wydawanych przez Dyrektora KIS (np. interpretacja indywidualna Dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej z 28.12.2023 r., 0115-KDIT2.4011.479.2023.2.ŁS; interpretacja indywidualna Dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej z 27 lutego 2025 r., 0115-KDIT2.4011.626.2024.2.ŁS). Fiskus konsekwentnie stoi na stanowisku, że zwolnione z opodatkowania są przychody, które zostały wypłacone przed dniem wypłaty pierwszej emerytury.

- Zatem kluczowy jest dzień otrzymania pierwszego świadczenia z ZUS. Przyszli emeryci, którzy planują przejść na emeryturę, a jednocześnie chcą skorzystać ze zwolnienia z opodatkowania np. środków otrzymanych w ramach odprawy emerytalnej, muszą dopilnować aby środki te zostały im przekazane przed dniem otrzymania pierwszej emerytury - podpowiada Monika Piątkowska z e-pity.pl.

Jak załatwić formalności

By skorzystać z preferencji podatkowej, seniorzy, którzy pracują na umowę o pracę, umowę zlecenia muszą złożyć odpowiednie oświadczenie do swojego pracodawcy lub zleceniodawcy. Muszą w nim napisać, że spełniają warunki do jej zastosowania, tj. mimo nabycia prawa do emerytury lub renty rodzinnej nie pobierają tych świadczeń. Składając oświadczenie, pod groźbą odpowiedzialności karnej zobowiązują się także do poinformowania pracodawcy o każdej zmianie, która ma wpływ na prawo do ulgi lub sposób obliczania podatku dochodowego.

Co ważne, jeśli zaczną pobierać emeryturę czy rentę rodzinną, to mają obowiązek poinformować o tym swojego pracodawcę lub zleceniodawcę. Po otrzymaniu takiej informacji przestanie on stosować ulgę najpóźniej od następnego miesiąca.

Ulga PIT-0 dla seniorów przysługuje od momentu spełnienia wszystkich warunków uprawniających do jej zastosowania, a nie za cały rok podatkowy „z góry". Oznacza to, że zwolnienie z podatku dochodowego obejmuje wyłącznie dochody uzyskane od dnia, w którym podatnik osiągnął powszechny wiek emerytalny oraz jednocześnie spełnia pozostałe wymagania (m.in. nie pobiera emerytury ani renty rodzinnej).

Z ulgi PIT-0 można korzystać już w trakcie roku nie trzeba czekać na rozliczenie roczne. Po spełnieniu warunków pracodawca może przestać pobierać zaliczki na podatek dochodowy. Należy jednak pamiętać, że nadal trzeba opłacać składki ZUS oraz 9 proc. składkę zdrowotną, której nie można odliczyć od podatku.

Z ulgi PIT-0 nie trzeba korzystać przez cały rok. Można ją stosować tylko przez wybrane miesiące, na przykład do momentu przejścia na emeryturę. Wraz z rozpoczęciem pobierania świadczenia prawo do ulgi wygasa.

©℗

eprasa.pl 9234769b8b

ŚWIADCZENIA

Emerytura minimalna z ZUS. Kto ma do niej prawo, ile wynosi i czy trzeba składać wniosek

By otrzymać emeryturę minimalną, trzeba spełnić określone warunki, przede wszystkim dotyczące wieku emerytalnego i stażu pracy. Wyjaśniamy komu się należy najniższe gwarantowane świadczenie.

Małgorzata Stempinska

Od 1 marca 2026 roku, po tegorocznej waloryzacji, emerytura minimalna w Polsce wynosi 1978,49 zł brutto.

Wysokość przyszłej emerytury zależy przede wszystkim od długości aktywności zawodowej oraz odprowadzanych składek. Im dłużej pracujemy i im więcej składek trafia na nasze konto w ZUS, tym wyższa będzie przyszła emerytura. Warto jednak wiedzieć, że w Polsce obowiązuje również minimalna emerytura gwarantowana przez państwo.



FOT. FREEPIK.COM

Jeśli ZUS wyliczy emeryturę i okaże się, że jest ona niższa niż obowiązująca minimalna kwota, wtedy ZUS z urzędu podnosi świadczenie do poziomu emerytury minimalnej. Od 1 marca 2026 roku, po tegorocznej waloryzacji, wynosi ona 1978,49 zł brutto

Komu się należy emerytura minimalna

Jeśli ZUS wyliczy emeryturę i okaże się, że jest ona niższa niż obowiązująca minimalna kwota, wtedy ZUS z urzędu podnosi świadczenie do poziomu emerytury minimalnej. Od 1 marca 2026 roku, po tegorocznej waloryzacji, wynosi ona 1978,49 zł brutto. - Podwyższenie emerytury do minimalnej następuje tylko wtedy, gdy osoba spełnia określone warunki, przede wszystkim dotyczące wieku emerytalnego i stażu pracy. Jeśli te warunki są spełnione, emerytura nie może być niższa niż minimalna kwota obowiązująca w danym roku - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

By otrzymać emeryturę minimalną, trzeba mieć osiągnąć powszechny wiek emerytalny. W Polsce wynosi on 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn. Jednak sam wiek nie wystarczy. Aby emerytura mogła zostać podwyższona do minimalnej, trzeba mieć także odpowiedni staż pracy.

Wynosi on:

- co najmniej 20 lat okresów składkowych (np. praca na etacie) i nieskładkowych (np. studia, pobieranie zasiłku chorobowego) w przypadku kobiet,
- co najmniej 25 lat okresów składkowych i nieskładkowych w przypadku mężczyzn.

Uwaga! Okres nieskładkowy może stanowić 1/3 okresu składkowego. Jeśli ktoś spełnia te warunki, a wyliczona emerytura jest niższa od minimalnej, Zakład Ubezpieczeń Społecznych podwyższy ją do tej kwoty.

Co się wlicza do stażu pracy

Do stażu pracy wlicza się przede wszystkim okresy, w których były opłacane składki na ubezpieczenia społeczne. Najczęściej jest to czas pracy na umowie o pracę, prowadzenia działalności gospodarczej czy wykonywania pracy na podstawie niektórych umów cywilnoprawnych, jeśli były od nich odprowadzane składki. Do stażu mogą być zaliczane również tak zwane okresy nieskładkowe, na przykład czas pobierania zasiłku chorobowego czy urlopu wychowawczego. Te okresy również są brane pod uwagę przy ustalaniu prawa do emerytury minimalnej. Warto pamiętać, że umowa o dzieło nie wlicza się do stażu, ponieważ od niej nie odprowadza się składek emerytalno-rentowych.

Może się zdarzyć, że ktoś osiągnie wiek emerytalny, ale nie ma wymaganego stażu pracy. Co w tej sytuacji?

- Taka osoba nadal może przejść na emeryturę, ponieważ osiągnięcie wieku emerytalnego daje prawo do złożenia wniosku o świadczenie. Jeśli jednak nie ma wymaganego stażu pracy, emerytura nie zostanie podwyższona do minimalnej. W takiej sytuacji jej wysokość zależy od składek zgromadzonych na koncie w ZUS oraz od średniego dalszego trwania życia. Jeśli ktoś pracował krótko albo składki były odprowadzane tylko przez niewielki czas, wyliczona emerytura może być niższa niż emerytura minimalna - wyjaśnia Krystyna Michałek.

Czy trzeba składać dodatkowy wniosek, aby emerytura została podwyższona do minimalnej?

Nie trzeba składać odrębnego wniosku o podwyższenie emerytury do kwoty minimalnej.

Przy rozpatrywaniu wniosku o emeryturę powszechną ZUS z urzędu sprawdza, czy osoba spełnia warunki do otrzymania emerytury minimalnej, w tym wymagany staż ubezpieczeniowy. Jeżeli warunki są spełnione, a wyliczona emerytura jest niższa od kwoty minimalnej, Zakład Ubezpieczeń Społecznych podwyższa ją do wysokości emerytury minimalnej – bez konieczności składania dodatkowego wniosku. ©℗

PO WALORYZACJI 2026

Tyle wynoszą od marca 2026 roku najniższe emerytury, renty i dodatki do nich

Małgorzata Stempinska

W tym roku emerytury i renty wzrosły o 5,3 proc. Zostały podwyższone z urzędu, bez konieczności składania jakichkolwiek wniosków.

Zwaloryzowane świadczenia są wypłacane w stałych terminach, czyli 1., 6., 10., 15., 20. i 25. dnia miesiąca. Jeśli termin wypłaty przypada w sobotę, niedzielę lub inny dzień ustawowo wolny od pracy, pieniądze trafią do świadczeniobiorców wcześniej, najpóźniej w ostatnim dniu roboczym poprzedzającym ten termin.

Po podwyżce najniższe gwarantowane emerytury i renty wynoszą:

- emerytura, renta rodzinna oraz renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy - 1978,49 zł brutto,
- renta socjalna - 1978,49 zł brutto,
- renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy i renta szkoleniowa - 1483,87 zł brutto,
- renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy w związku z wypadkiem lub chorobą zawodową i renta rodzinna wypadkowa - 2374,19 zł,
- renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy w związku z wypadkiem lub chorobą zawodową - 1780,64 zł.

Wraz z waloryzacją świadczeń podstawowych wzrosły również dodatki i inne świadczenia pieniężne. Świadczenie przedemerytalne od 1 marca 2026 roku wynosi 1993,76 zł brutto.

Pozostałe dodatki do emerytur i rent wynoszą:

- dodatek pielęgnacyjny - 366,68 zł,
- dodatek za tajne nauczanie - 366,68 zł,
- dodatek kombatancki - 366,68 zł,
- dodatek dla sieroty zupełnej - 689,17 zł,
- dodatek kompensacyjny - 55,00 zł,
- dodatek pielęgnacyjny dla inwalidy wojennego uznanego za całkowicie niezdolnego do pracy oraz niezdolnego do samodzielnej egzystencji - 550,02 zł,
- dodatek do renty inwalidy wojennego - 1403,90 zł,
- świadczenie pieniężne dla osób deportowanych oraz byłych żołnierzy górników przyznane przed 1 października 2019 roku - od 18,39 zł do 348,40 zł,
- ryczałt energetyczny - 336,16 zł,
- świadczenie pieniężne dla osób deportowanych oraz byłych żołnierzy górników ustalone w maksymalnej wysokości - 366,68 zł.

Każdy emeryt i rencista otrzymał z ZUS decyzję o nowej wysokości świadczenia. Dokument zawiera kwotę emerytury lub renty brutto na ostatni dzień lutego, zastosowany wskaźnik waloryzacji i wysokość świadczenia po waloryzacji. W przypadku osób pobierających dodatek pielęgnacyjny decyzja zawiera informację o jego nowej wysokości. ©℗

eprasa.pl 9234769b8b

PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i sposób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak zapamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego poznajmy dziś bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KELNER ROKU

- Największą satysfakcję daje mi zadowolenie gości i świadomość, że dzięki mojej pracy ich wizyta staje się wyjątkowym doświadczeniem. Lubię kontakt z ludźmi, możliwość poznawania różnych osób i dbania o to, aby każdy czuł się u nas mile widziany. Uśmiech, dobre słowo i pozytywna opinia gości są dla mnie najlepszą nagrodą - mówi Małgorzata Tatar-Sulima (Maćkowa Chata, Janowiec). Jak podkreśla nasza nominowana - chciałaby, aby goście zapamiętali ją jako osobę życzliwą, uśmiechniętą i profesjonalną. - Zależy mi na tym, aby każdy czuł się zaopiekowany i wychodził z restauracji z przekonaniem, że chce do nas wrócić. Wierzę, że dobra obsługa i szczera serdeczność pozostają w pamięci na długo - podkreśla. Najbardziej cieszą ją ci goście, którzy po latach wracają do restauracji i pamiętają ją z poprzednich wizyt. - To pokazuje, że moja praca i zaangażowanie mają znaczenie. Bardzo cenię takie relacje, ponieważ utwierdzają mnie w przekonaniu, że dobra obsługa to nie tylko serwowanie potraw, ale także tworzenie miłej atmosfery i pozytywnych wspomnień - zaznacza. Wiadomość o nominacji do naszej akcji przyjęła z ogromną radością i wzruszeniem. - To dla mnie wyjątkowe wyróżnienie, tym bardziej że zostałam nominowana już drugi rok z rzędu - wyjawia.



KELNER ROKU

- Wiadomość o nominacji do plebiscytu była dla mnie dużym zaskoczeniem. Nie spodziewałem się takiego wyróżnienia, dlatego przyjąłem je z ogromną radością. To dla mnie motywacja do dalszego rozwoju i doskonalenia swoich umiejętności - mówi Bartłomiej Markiewicz (Jakubowa Izba, Niwa Babicka). Nasz nominowany największą satysfakcję ze swojej pracy czerpie z zadowolonych gości. - Cieszy budowanie z nimi dobrych relacji oraz możliwość niesienia pomocy i dbania o to, aby każda wizyta w restauracji była dla nich przyjemnym doświadczeniem - podkreśla. Każde spotkanie z gościem pozostaje w jego pamięci, ponieważ każda osoba jest inna i wnosi do jego pracy coś wyjątkowego. - To właśnie rozmowy, uśmiechy oraz możliwość pomocy sprawiają, że każdy dzień przynosi nowe doświadczenia i utwierdza mnie w przekonaniu, że praca kelnera to przede wszystkim praca z ludźmi - mówi. On sam chciałby, aby goście zapamiętali spotkanie z nim jako pełne profesjonalizmu, życzliwości i dobrej atmosfery. - Zależy mi, aby każdy czuł się mile widziany, odpowiednio zaopiekowany i opuszczał restaurację z uśmiechem oraz chęcią ponownego odwiedzenia tego miejsca - mówi.



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

kurierlubelski.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU
1. **Bistro u Mili,** Lublin, Lubartowska 23
2. **Bar Leśniczówka,** Łabunie
3. **Bar Neptun,** Ludwin

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU
1. **Po Mszy Cafe,** Tomaszów Lubelski, Lwowska 52
2. **Kawiarnia na wzgórzu,** Szczebrzeszyn, Klukowskiego 18
3. **Cukiernia Pychotka,** Kazimierzówka, Kazimierzówka 36

KELNER ROKU
1. **Edward Adamczyk,** Dwór Anna, Jakubowice Konińskie-Kolonia
2. **Anna Hermaniuk,** Austeria, Biała Podlaska
3. **Małgorzata Tatar-Sulima,** Maćkowa Chata, Janowiec

KUCHARZ ROKU
1. **Diana Czaplińska,** Kasieńka - Hotel i Restauracja, Hrubieszów
2. **Jolanta Dudzińska,** Karczma Młyn, Zwierzyniec
3. **Marcin Konopka,** Resturacja Za Kulisami, Lublin

LODY ROKU
1. **Pcion Lody Tradycyjne,** Włodawa, Sanguszki 1 lok. 14
2. **Lodowy Żuczek,** Lublin
3. **Lody z Farmy,** Michów, Rynek i 27

PIZZA ROKU
1. **Franco Ristorante,** Łęczna, Piłsudskiego 14
2. **Pizzeria La Sera,** Lublin, Tarasowa 3
3. **Pub Euforia,** Rejowiec, Kościuszki 99

RESTAURACJA ROKU
1. **Restauracja Adelita,** Wygoda, Wygoda 3A
2. **Zamów Gościu,** Zamość, Łukasińskiego 4/9-10
3. **Sushi Garden,** Puławy, Nila 2

BARMAN/BARISTA ROKU
1. **Natalia Wdowicz,** Cuda Wianki, Okuninka
2. **Patrycja Będzińska,** Pizzeria Kozacka, Hrubieszów
3. **Agata Baran,** Ambasada Smaku, Biłgoraj

BURGER ROKU
1. **Pizzeria&Pub77,** Dęblin, 1 Maja 148
2. **Pizzeria Tęcza,** Krasnystaw, Poniatowskiego 20
3. **Temida Resto&Pub,** Biłgoraj, Kościuszki 31

KEBAB ROKU
1. **Ankara Doner,** Dzierzkowice, Dzierzkowice Rynek 143
2. **Zikalafą Street Food,** Lublin, Elektryczna 18
3. **Kebab Biała Podlaska,** Biała Podlaska

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU
1. **Karolina Rogosz,** Pizzeria & Pub 77, Dęblin
2. **Wioletta Pietrzak,** Hotel Korona Spa & Wellness, Zemborzyce Tereszyńskie
3. **Robert Frączek,** Hotel i Restauracja Kazimierzówka, Kazimierz Dolny

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU
1. **Joanna Koguciuk,** Z Miłości Do Słodkości, Pławanice
2. **Malwina Ozon,** Cukiernia Sikoreczka, Trawniki-Kolonia
3. **Agnieszka Mach,** Pizzeria restauracja Country, Biłgoraj

eprasa.pl 9234769b8b

POD PARAGRAFEM

• **Zbliża się 138. rocznica urodzin Raymonda Thorntona Chandlera** (urodził się 23 lipca 1888 roku w Chicago, zmarł 26 marca 1959 r. w La Jolla), twórcy czarnego kryminału. Bohaterem jego książek jest cyniczny prywatny detektyw Philip Marlowe.

ŚLEDZTWO LITERACKIE

Zagadka kryminalna Aleksandra Dumasa. Kim był Stefan Moinjski?

Marek Adamkowicz

„Trzej muszkieterowie", „Hrabia Monte Christo", „Królowa Margot" to powieści, którymi Aleksander Dumas (1802-1870) zawładnął wyobraźnią pokoleń czytelników.

Zasługujących na uwagę książek tego autora jest jednak więcej. Choćby powieść „Biali i Niebiescy" („Les Blancs et les Bleus"), której akcja obejmuje lata 1793-1799. Wprawdzie pod względem artystycznym nie dorównuje ona najpoczytniejszym tytułom, ale z jednego powodu jest ona niezwykła. Są tu nie tylko akcenty polskie, ale też zagadki historyczno-kryminalne.



Karykatura Dumasa „wygotowującego" swoje opowieści. Kpiono, że jego ojciec Thomas-Alexandre Dumas, generał w armii Napoleona, zawdzięczał karierę kolorowi skóry

Wojak z Gdańska

„Białych i Niebieskich" Dumas opublikował w roku 1867 i ta pozycja nigdy nie została przetłumaczona na język polski. Jednym z bohaterów książki jest Polak, a zatem postać unikatowa w twórczości Dumasa. Wedle opisu literackiego jest to były żołnierz Kościuszki, któremu po nieudanej próbie obrony Gdańska przed Prusakami w 1793 r. udaje mu się przedostać do Francji. Tam zgłasza się do gen. Pichegru, dowódcy Armii Renu.

Jest prawdopodobne, że postać Polaka jest na kimś wzorowana, a to dlatego, że książkajest raczej historią beletryzowaną, tzw. histoire romantique. Pierwsza część została oparta na wspomnieniach Charlesa Nodiera.

„Musi być dzielny"

Ów Nodier – pisarz, dziennikarz, bibliotekarz i prekursor romantyzmu – w czasie wojen rewolucyjnych przebywał w sztabie gen. Pichegru. Zakładając, że Dumas nie odszedł zanadto od jego wspomnień, wiemy o naszym Polaku tyle, że „miał ubiór biednego podróżnika, który dużo maszerował i przemierzył spory kawał drogi. Nosił futrzaną czapkę z lisa, rodzaj bluzy z koziej skóry sierścią odwróconej do wewnątrz i ściągniętej w talii skórzanym pasem. Stroju dopełniały długie, sięgając powyżej kolan buty o podeszwach w fatalnym stanie". Pichegru wywnioskował z tego, że „każdy Polak musi być dzielny".

Niejako w odpowiedzi na komplement Pichegru otrzymał do wglądu list sygnowany nazwiskiem Tadeusza Kościuszki, w którym stało: „Wszystkim walczącym o wolność kraju polecam tego dzielnego człowieka. Był ze mną pod Dubienką".

Krew polskiej rasy

Czytajmy dalej ten dość zagadkowy tekst:

„W mych żyłach płynie krew owej polskiej rasy, która straciła miasto w 1308 roku, odzyskała je w 1454 i broniła go przed Stefanem Batorym w 1575. Od tamtego czasu Gdańsk posiadał polskie stronnictwo, które za broń chwyciło na wezwanie Kościuszki. Razem z bratem i ojcem z karabinami w dłoni zasililiśmy powstańcze szeregi. (...) Jakiś czas później Stanisław (August Poniatowski – przyp. aut.) uległ woli Katarzyny. Kościuszko, nie chcąc uchodzić za wspólnika kochanka carycy, podał się do dymisji, a my z bratem i ojcem powróciliśmy do Gdańska, gdzie wznowiłem studia. Pewnego ranka dowiedzieliśmy się, że Gdańsk oddany został Prusom. Było nas dwa lub trzy tysiące, którzy jedną ręką protestowali, a drugą chwycili za karabin. (...) Stawiliśmy czoła pruskiemu korpusowi, który przybył zawładnąć miastem. Ich było dziesięć tysięcy, nas tysiąc osiemset. Tysiąc naszych legło na polu bitwy. W ciągu trzech kolejnych dni zmarło z ran trzystu następnych. Pozostało pięciuset. Wszyscy byli tak samo winni, ale nasi wrogowie okazali się wspaniałomyślnym przeciwnikiem. Podzielono nas na trzy kategorie. Pierwszą miano rozstrzelać. Drugą przeznaczono na szubienicę. Trzecia pozostawała przy życiu po otrzymaniu pięćdziesięciu batów. (...) Po otrzymaniu pięćdziesięciu batów stawałem się wolnym (...)".

Na tropie Stefana

Wolnym, ale bez prawa pozostania w Gdańsku. Prusacy odstawili go do granicy, a ten – via Frankfurt i Lipsk – przeszedł do Francji, gdzie stał się szpiegiem generała Pichegru.

Przy tej okazji Gdańszczanin złożył dość pompatyczną deklarację: „Oto dziś ofiaruję panu swe usługi. Kształciłem się w naukach ścisłych. Mówię pięcioma językami tak jak po francusku. Mogę Panu dostarczać wszelkich informacji, umiem kreślić plany. Dziesięciokrotnie przemierzałem wpław Wisłę. W sumie – jestem narzędziem. Przestałem zwać się Stefan Moinjski, zwę się Zemsta!".

Choć Dumas podaje nazwisko, to jego identyfikacja nie jest prosta.

Gdzie on jest?

Przeglądając dostępne teksty Charlesa Nodiera, w szczególności „Episodes de la Révolution", można wywnioskować, że to na nich Dumas oparł początek „Białych i Niebieskich".

Ale nie ma tam nie tylko Moinjskiego, ale i żadnego Polaka. Warto jednak zauważyć, że w tejże przedmowie do „Białych i Niebieskich" Dumas oświadcza, że opierał się nie tylko na tekstach, ale również na przekazach ustnych Nodiera. Ponadto w wydanej w 1883 r. książce „Les dernieres années d'Alexandre Dumas, 1864-1870" Gabriel Ferry, który go znał, pisze m.in. sporo na temat „Białych i Niebieskich" i kulis ich powstania.

Śledztwo bez efektu

Wątpliwości co do autentyczności postaci Moinjskiego potęgują liczne nieścisłości. Skoro bowiem są rozbieżności w faktach historycznych, to z tym większą swobodą Dumas mógł kreować postać fikcyjną. Pisarz podał np. niezbyt dokładną datę wojny Gdańska ze Stefanem Batorym.

Wzmianka Moinjskiego o studiach w Gdańsku każe myśleć o Gimnazjum Akademickim, tyle że w spisie uczniów nie ma nikogo o nazwisku zbliżonym do bohatera Dumasa.

Fiszer pod lupą

Jest jeszcze postać godna uwagi: to Stanisław Fiszer, który wprawdzie nie pochodził z Gdańska, ale z tym miastem wiąże go pewien epizod.

Urodzony w 1769 r. Fiszer zdobywał wykształcenie w Szkole Rycerskiej. Wyróżnił się w bitwie pod Dubienką, został odznaczony Virtuti. W książce „Gdańsk a Polska" Szymon Askenazy zauważa, że Fiszer „pierwszy pomyślał o Gdańsku i postanowił na własną rękę zbadać wartość obronną jedynego portu Rzplitej". Do czego ta wiedza była potrzebna? „Owóż (wicebrygadier Jan Henryk) Dąbrowski (...) powziął myśl arcyśmiałą zgromadzenia armii polskiej wraz z załogą i artylerią warszawską, uderzenia na Prusaków, przerznięcia się do Gdańska i obwarowania się tam, a może doczekania się posiłków od Rewolucji francuskiej".

Pomysł nie został zrealizowany, a Fiszer, po upadku powstania kościuszkowskiego i zwolnieniu z niewoli, do której trafił w bitwie pod Maciejowicami, wyjechał do Francji. Tam wstąpił do Legii Naddunajskiej, formacji... Armii Renu.

Bohater odludek

Warto zwrócić uwagę na dwa opisy dotyczące Fiszera. Wedle historyka wojskowości Bronisława Gembarzewskiego nasz bohater był wzrostu niskiego, „twarz miał pociągłą, nos wielki, włosy jasne, łopatkę jedną wyższą", natomiast w „Dziejach legionów polskich" Stanisława Schnür-Pepłowskiego można przeczytać, że podczas bytności w Paryżu Fiszer wiódł „Tryb życia odosobniony. (...) Nie bywał nigdzie, mimo częstych zaprosin".

Będąc w zasadzie nędzarzem, otrzymał pomoc od Tadeusza Kościuszki, pod którego komendą służył nie tylko w 1792 r., ale i w czasie insurekcji. Wykorzystał to literacko Władysław Reymont, umieszczając Fiszera wśród bohaterów powieści „Rok 1794". Skoro więc dzielnego żołnierza docenił noblista, to dlaczego nie miałby tego zrobić autor „Białych i Niebieskich"?

eprasa.pl 9234769b8b

Niezbędnik czytelniczy

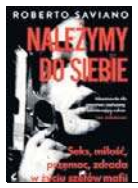
rekomenduje
Bożenna Piskała



Więc jak to było naprawdę?

Monika i Mirosław Bresiowie pewnego dnia przepadli bez śladu, a Marcin, Milena i Mati nagle stracili rodziców. Każde z dzieci inaczej się z tą stratą uporało. Cała trójka ma też własne, nie do końca zgodne wspomnienia z czasu zaginięcia mamy i taty. Pada pytanie: jak to się naprawdę stało?

Anna Kańtoch, „Trzecia osoba", wyd. Marginesy Duża Czcionka, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Gangster ze złamanym sercem

Nic nie jest przesądzone. Truizm, ale wciąż się sprawdza. Oto dwie królowe biznesu narkotykowego spotykają się w dusznym chilijskim więzieniu i zakochują się w sobie. A bezlitosny boss kamorry krąży po świecie w poszukiwaniu dziewczyny, która kiedyś złamała mu serce.

Roberto Saviano, „Należymy do siebie", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



Bestie szczerzące kły w leśnej gęstwinie...

Czterech przyjaciół decyduje się skorzystać z kuszącej oferty i spędzić w górach trzy dni w ramach niestandardowego wieczoru kawalerskiego. Beskidzkie opowieści, legendy i podania wiodą ich malowniczymi szlakami, ale gdy zaczynają ożywać, strach zajmuje miejsce radości. Kto przeżyje, ten żyć będzie...

Michał Śmielak, „Ucichły ptaki, przyszła śmierć", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 62,90 zł



Policja, Kościół, a nawet... mafia

W wieku 90 lat umiera Alojzy Stawicki, multimilioner, biznesmen, dobroczyńca, a także – choć mu tego nie udowodniono – jeden z największych złodziei dzieł sztuki. Spadkobiercami zostają jego dwaj wnukowie, śmiertelnie na siebie obrażeni. I dopiero wtedy zaczyna sie prawdziwy koszmar. I leje się morze krwi...

Mieczysław Gorzka, „Spadek po mojemu", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 62,90 zł



Dziwne morderstwo w Zielonej Górze

Igor Brudny to twardy warszawski glina, który woli nie wracać do swojej przeszłości. Zbyt dużo przeżył i zbyt dużo widział. Ale tym razem nie ma innego wyjścia. Mężczyzna bliźniaczo podobny do Brudnego jest bowiem poszukiwany w sprawie wyjątkowo brutalnego morderstwa.

Przemysław Piotrowski, „Piętno", z serii „Komisarz Igor Brudny", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Ktoś, kto nie cofnie się przed niczym...

Inspektor Tom Douglas powoli dochodzi do siebie po ciężkim postrzale, gdy dowiaduje się, że jego brat Jack zniknął bez śladu. Jack od lat żył w ukryciu po tym, jak upozorował własną śmierć, uciekając przed zemstą wyjątkowo niebezpiecznej i brutalnej grupy przestępczej. Tom musi teraz wszystko ponaprawiać.

Rachel Abbott, „Za wszelką cenę", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 54,99 zł

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL PODLASKI

Augustowskie noce, czyli śmierć króluje pod „Albatrosem"

opr. żar

Na przełomie lat 60 i 70. XX w. gang Trojanki terroryzował Augustów i okolicę. Znajdowane ciała martwych mężczyzn oficjalnie uznawano za wynik nieszczęśliwych wypadków, a sekcje ujawniały ślady utonięć po alkoholu.



Restauracja „Albatros" na początku lat 60., rozsławiona potem piosenką „Beata" Janusza Laskowskiego

Na ciałach nie było wyraźnych oznak pobicia, zwłaszcza że zwykle były w stanie rozkładu. Ale ludzie wiedzieli swoje – wiedzieli też, kim są sprawcy.

Sadysta na czele grupy

Przy ofiarach znajdowano niewielkie kwoty pieniędzy czy zegarek, milicja nie podejrzewała więc zabójstw na tle rabunkowym. Jedyną zadziwiającą poszlaką było to, że mężczyzn po raz ostatni widziano opuszczających na chwiejnych nogach bar III kategorii lub restaurację „Albatros". I to, że bawili się w towarzystwie dobrze znanej milicji czteroosobowej osobowej grupy stałych bywalców barów, dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, określanych jako tzw. grupa Trojanki (od nazwiska jednej z zabawowych kobiet – Wiesławy Trojan).

Przełomem w śledztwie okazały się zeznania nieletniej kuzynki Wiesławy Trojan, na stałe mieszkającej w domu dziecka w Suwałkach. Doprowadziły do zatrzymania gangu i aresztowania: 33-letniego Jana Dąbrowskiego (byłego żołnierza zawodowego marynarki wojennej, zdegradowanego i wyrzuconego z wojska za sadyzm), 25-letniego Jana Wołyńca (zwyrodnialca z marginesu), 24-letniej Wiesławy Trojan oraz 23-letniej Alicji Maciejewskiej-Czajewskiej.

Syreny restauracyjne

Przez prawie cztery lata z każdym przesłuchaniem wychodziły na jaw tajemnice niewyjaśnionych zgonów. Grupa mordowała z góry upatrzone ofiary, realizując sprawdzony scenariusz: młode kobiety wabiły w ustronne miejsca propozycjami seksualnymi i piciem klientów baru WSS-u lub restauracji „Albatros", a tam czekali już Dąbrowski i Wołyniec.

Ofiary były bite, często cegłą, pozostawiane na ulicach miasta lub w większości przypadków wrzucane do rzeki, jezior lub kanałów Augustowa. Pijane i pobite nie miały żadnych szans na przeżycie, tym bardziej że kilku denatów grupa wrzuciła zimą prosto w przerębel.

Dwie kary śmierci

Cynizm i przebiegłość przywódcy grupy objawiały się m.in. tym, że kazał pozostawiać część pieniędzy w kieszeniach ofiar, zegarek lub element biżuterii, aby nie zachodziło podejrzenie o napad rabunkowy.

5 sierpnia 1977 roku prokuratura w Białymstoku postawiła grupie przestępczej zarzut zabójstwa 9 osób i usiłowania zabójstwa dalszych 9. Sąd Wojewódzki w Suwałkach wyrokiem z 8 czerwca 1978 r. skazał: Jana Dąbrowskiego na karę śmierci, podobnie Jana Wołyńca, Wiesławę Trojan na 25 lat, zaś Alicję Maciejewską-Czajewską na 15 lat więzienia.

OBYCZAJE

PRL, cenzura i prawo

stanmajer

W grudniu 2019 roku Marzena Kruk na portalu Przystanek Historia przypomniała niecodzienną sprawę. Tekst „List, który nosi znamiona zbrodni" odnosił się do absurdów schyłkowej komuny. Od 13 grudnia 1980 do 31 grudnia 1982 r. władze PRL skontrolowały i ocenzurowały prawie 83 mln listów. Autorem jednego z nich był Ryszard Wincerowicz.



W stanie wojennym listy i paczki pieczętowano stemplem „ocenzurowano", zaś podejrzane konfiskowano

Listy przechodziły przez ręce funkcjonariuszy wojewódzkich tzw. Biur „W". Akurat w województwie gdańskim obok Wydziału „W" KW MO działała Grupa „W" w Gdyni, kontrolująca przesyłki przechodzące przez port.

Jedną z wielu ofiar tej procedury był Ryszard Wincerowicz z Gdańska, pracownik Okręgowego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej. Jego list, napisany do Adama Kokczyńskiego z Warszawy 22 grudnia 1981 r., stał się podstawą aresztowania.

Wincerowicza oskarżono o przestępstwo z art. 48 ust. 2 i 3 dekretu o stanie wojennym, czyli za „sporządzanie pisma i rozpowszechniania fałszywych wiadomości, które mogą wywołać niepokój publiczny". Za to, że w liście opisał przyjacielowi przebieg wydarzeń z 16 grudnia 1981 r.

Pięć lat odsiadki?

„W Szczecinie, Gdyni i Elblągu ludzie mogli spokojnie uczcić 11. rocznicę wydarzeń grudniowych, a w Gdańsku nie pozwolili. (...) Prowokatorzy z SB tylko na to czekali, ustawili szeregi bandziorów w niebieskich mundurach – tych darmozjadów – ze szturmowym uzbrojeniem, rakietami, petardami i gazami" – napisał. Napisanie listu do kolegi prokurator uznał za zasługujące na pięć lat odsiadki.

Sprawa toczyła się trybie doraźnym. Rozprawa odbyła się 3 kwietnia 1982 r. przed Sądem Marynarki. W jej trakcie przesłuchano tylko Adama Kokczyńskiego, który zeznał, że po przeczytaniu listu z pewnością by go spalił. Wyrokiem sądu Wincerowicz został uniewinniony.

eprasa.pl 9234769b8b

KRYMINAŁ

Terroryści przyszli na pocztę

Wieś Rozkopaczew w województwie lubelskim, 3 września 1959 r. Dzieci z tornistrami maszerują do szkoły. Mieszkańcy krzątają się w domach i na polu, załatwiają codzienne sprawy. Kilka osób spieszy na pocztę, która mieści się w małym drewnianym domku przy głównej ulicy. W tym samym budynku znajduje się także siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej.

Mariusz Gadomski

Ludzie beztrosko rozmawiają, żartują. Nie mają pojęcia, że za chwilę znajdą się w centrum wydarzeń, jakie widzieli dotąd tylko na ekranie kina...



FOT. KURIER LUBELSKI, 1959, JAN TREMBECKI

W drewnianym budynku przy głównej ulicy Rozkopaczewa mieściła się poczta. We wrześniu 1959 roku doszło tam do napadu

To jest napad!

Rolnik Stanisław Cz. chciał omówić z jednym z urzędników sprawę elektryfikacji wsi. Prąd we wsi założono przed dwoma laty, ale nie zawsze wszystko działało. Gdy wszedł do GRN, poczuł z tyłu głowy chłodny dotyk metalu. To była lufa pistoletu. Broń trzymał młody mężczyzna. Na twarzy miał damską pończochę.

– Spokojnie – powiedział cichym głosem. – Pójdziesz ze mną. Tylko nie rób nic głupiego...

Stanisław Cz. wykonał polecenie. Uzbrojony mężczyzna, trzymając rolnika na muszce, zaprowadził go do sali urzędu pocztowego, gdzie przebywali dwaj jego wspólnicy – również z pistoletami – oraz interesanci i pracownicy. Wśród kilkunastu osób były kobiety i dzieci. Sterroryzowani bronią ludzie z przerażeniem obserwowali rozwój wypadków. Napastnicy kazali im się położyć na podłodze. Powiedzieli, że biorą ich jako zakładników.

Jeden z bandytów dokładnie obszukał przetrzymywanych i zabrał im pieniądze. Rabusie ogołocili też z gotówki szuflady, kasetki i biurka. Zrabowaną kwotę kilkuset złotych uznali za marny łup. Nie zastanawiali się zbyt długo nad kolejnym posunięciem.

Nie zwolnili zakładników. Kazali im pozostać w sali pocztowej i zamknęli urząd na klucz. Wtargnęli do pobliskiego sklepu spożywczego, gdzie sterroryzowali pistoletami klientów i sprzedawcę. Jedna z kobiet, nauczycielka z tutejszej szkoły, zaczęła krzyczeć. Uciszyli ją uderzeniem kolby pistoletu w głowę. Ukradli nie tylko gotówkę, ale także towary z półek i lodówki, m.in. kiełbasę i alkohol. Na koniec złożyli bandycką wizytę w znajdującym się po sąsiedzku sklepie z tekstyliami. Wyszli objuczeni łupami. Żeby ich nie dźwigać i szybko opuścić wieś, ukradli stojącą nieopodal furmankę. Wyładowali na nią towary. Opryszek, który zajął miejsce na koźle, smagnął batem konia i po chwili wóz odjechał w kierunku lasu.

Dopiero teraz uwięzieni na poczcie i w obu sklepach zakładnicy zaczęli walić w drzwi i wołać o pomoc. Gdy z pomocą przechodniów uwolnili się z pułapki, postanowili powiadomić milicję. W Rozkopaczewie nie było posterunku. Paru mężczyzn wsiadło na motocykle i pojechali do odległego o kilkanaście kilometrów Lubartowa, gdzie znajdowała się komenda powiatowa MO.

Striptiz na polu tytoniowym

W niecałą godzinę po napadzie do Rozkopaczewa wyruszyły na sygnale samochody milicyjne. Obstawiono drogi na terenie kilku powiatów. W akcji mającej na celu schwytanie sprawców wzięły udział trzy grupy funkcjonariuszy, w tym oddział specjalny, wyposażony w karabiny maszynowe i tarcze ochronne.

Na ślad bandytów natrafiono w miejscowości Nowa Wólka Kijańska. Widziano tam trzech podejrzanych osobników dźwigających ciężkie worki. Według świadków skierowali się na pobliskie pole tytoniowe. To nie ułatwiało pościgu. Łodygi tytoniu rosły bardzo gęsto i osiągały wysokość człowieka. Pole przypominało labirynt. Jednak milicja deptała opryszkom po piętach,

Jeden z nich sam się poddał. Drugi potknął się i upadł. Chociaż wiedział już, że przegrał, to jednak nie stracił fantazji. Zanim milicja dopadła go, zaczął się... rozbierać. Zdjął wszystko, co miał na sobie. Striptiz bandyty rozśmieszył nie tylko gapiów, którzy z oddali obserwowali pościg, ale także niektórych milicjantów.

Zaraz jednak przyszła niezbyt wesoła refleksja. Trzeci sprawca zdołał umknąć. Do późnych godzin trwały poszukiwania. On jednak jakby rozpłynął się w powietrzu.

Zatrzymani okazali się doświadczonymi recydywistami. Tadeusz P. (ten, który się rozebrał) podczas przesłuchania na komendzie nie potrafił się doliczyć, ile razy i za co siedział. Mógł rzeczywiście mieć z tym problem, ponieważ kartoteka jego przestępczych „dokonań" dosłownie pękała w szwach. W 1953 r. został skazany dwukrotnie na karę dożywotniego więzienia, wcześniej dwa razy na 10 lat i trzykrotnie na krótsze pobyty za kratkami. Siedział za napady, włamania, kradzieże i nielegalne posiadanie broni. Zakład karny był jego domem. W więzieniu spędził więcej niż połowę dorosłego życia.

Po ostatnim wyroku objęła go amnestia. Na jej mocy skrócono mu karę do 12 lat pozbawienia wolności. Wiosną 1959 r. w nagrodę za dobre sprawowanie warunkowo darowano mu resztę kary. Tadeusz P. opuścił więzienie w Strzelcach Opolskich i przyjechał na Lubelszczyznę. Ale nie po to, żeby wraz ze zmianą otoczenia zmienić swoje życie. Uczciwa praca się go nie imała. Szybko wrócił do bandyckiego rzemiosła, bo nic innego nie umiał robić.

Bogate więzienne doświadczenie miał za sobą również drugi zatrzymany, 27-letni Tadeusz Sz. Podobnie jak imiennik siedział za napady i rozboje, i jak tamten, niedawno opuścił zakład karny w Raciborzu. W przeciwieństwie do Tadeusza P. po odzyskaniu wolności poszedł do pracy. Zatrudnił się jako kierowca w PKS. Ale długo nie popracował. Przychodził pijany, kradł, więc został zwolniony dyscyplinarnie.

Identyczny życiorys miał trzeci sprawca, który zdołał uciec. Nazywał się Józef J. Odsiadywał kilkuletni wyrok w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Za kratkami poznał Tadeusza P. W Lublinie dołączył do nich drugi Tadeusz.

To nie ja, to kolega!

Pod koniec października 1959 r. prokuratura skierowała akt oskarżenia przeciwko Tadeuszowi P. i Tadeuszowi Sz. do Sądu Wojewódzkiego w Lublinie. Zarzucono im dokonanie napadów na pocztę, siedzibę GRN i na dwa sklepy oraz nielegalne posiadanie broni palnej i posługiwanie się nią. Śledztwo w sprawie wydarzeń, które rozegrały się w Rozkopaczewie, trwało raptem siedem tygodni.

Rozprawa odbyła się w trybie doraźnym. W toku przewodu sądowego ustalono, że Tadeusz P., Tadeusz Sz. i Józef J. w celu zdobycia pieniędzy (potrzebowali gotówki m.in. na alkohol) postanowili napaść na urząd pocztowy i siedzibę GRN w Rozkopaczewie. Spodziewali się obfitego łupu. A ponieważ zrabowana kwota ich nie zadowoliła, napadli na dwa pobliskie sklepy. Ukradli pieniądze i towary na sumę 5,5 tys. zł. To tyle co trzy ówczesne przeciętne pensje w Polsce.

Warto przy tym zwrócić uwagę, że w 1959 r. zdolność nabywcza złotówki znacznie się zmniejszyła w związku z wprowadzeniem 18 października 25-procentowej podwyżki cen mięsa, tłuszczu i przetworów mięsnych. To miało zniechęcić Polaków do spożywania mięsa, którego brakowało na rynku.

Oskarżeni umniejszali swój udział w popełnionych przestępstwach. Twierdzili, że pomysłodawcą i głównym sprawcą skoków był Józef J. Utrzymywali, że zgodzili się uczestniczyć w napadach, bo groził im, że jak mu nie pomogą, to się z nimi rozprawi. Ale sędziowie nie dali się nabrać. Przyjęta przez oskarżonych linia obrony była bardzo prymitywna. Tadeusz P. i Tadeusz Sz. obciążali pozostającego na wolności kompana, wiedząc, że sąd nie będzie miał okazji, żeby zapytać Józefa J., czy to prawda. Przeciwko oskarżonym świadczyły zeznania poszkodowanych, którzy stwierdzili, że każdy z trzech napastników zachowywał się z taką samą brutalnością.

5 listopada 1959 r., po trwającym dwa dni procesie, zapadły wyroki. Sąd uznał oskarżonych winnymi wszystkich zarzucanych czynów. Tadeusz P. i Tadeusz Sz. zostali skazani na kary dożywotniego pozbawienia wolności i na utratę praw obywatelskich i honorowych na zawsze. Prosto z sądu trafili do więzienia.

Wpadka leśnego człowieka

Lubelska milicja wciąż poszukiwała trzeciego sprawcy napadu na urząd pocztowy w Rozkopaczewie, mimo iż oficjalne śledztwo zostało dawno umorzone. Funkcjonariusze kryminalni prowadzili działania podobne do tych, jakimi dziś zajmują się policjanci z wydziałów nazywanych Archiwum X: analizowali stare akta, przeglądali zabezpieczone dowody, próbowali dotrzeć na nowo do świadków.

Wiosną 1969 r. zwrócili uwagę na serię napadów dokonywanych przez nieustalonych sprawców w okolicy Bełżyc i na terenie powiatu kraśnickiego. Jednym z poszkodowanych był rolnik ze wsi Kępa Borzechowska. Bandyci grożąc pistoletami, ukradli mu pieniądze i dubeltówkę. Gospodarz podał do protokołu rysopisy opryszków. Przez jakiś czas nic się nie działo.

W kilka tygodni później doszło do napadu na mieszkańca Urzędowa. Zrabowano mu 12,5 tys zł. Rabusie zachowywali się bardzo podobnie jak ci w Woli Borzechowskiej. Również opisany przez poszkodowanego wygląd bandytów pasował do sprawców pierwszego napadu.

Mało tego! Rysopis jednego z nich łudząco przypominał osobę, którą lubelska milicja doskonale znała. Nie było wątpliwości – to nie mógł być nikt inny niż Józef J., nieujęty sprawca napadu na urząd pocztowy w Rozkopaczewie we wrześniu 1959 r.

Wkrótce zatrzymano Franciszka S. i Zenona R., którzy uczestniczyli w rozbojach w Woli Borzechowskiej i w Urzędowie. Obaj przyznali się do winy. Wyjawili też przypuszczalne miejsce pobytu swojego kompana. Jednak Józef J. został schwytany dopiero pod koniec 1970 r. Na światło dzienne wyszły zdumiewające fakty. Po napadach w Rozkopaczewie bandyta uciekł milicji do lasu i – jak się teraz okazało – przez 10 lat praktycznie z niego nie wychodził, mieszkając w ziemiankach. Opuszczał kryjówki w lasach tylko wtedy, gdy popełniał kolejne przestępstwa.

W 1971 r. Sąd Wojewódzki w Lublinie skazał Józefa J. na karę 10 lat więzienia i utratę praw publicznych na 5 lat.

eprasa.pl 9234769b8b

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski

Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniej, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Helena Rubik

Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa

Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!". Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent". To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil" – napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.



FOT. MARCIN CHOLEWINSKI/AP/EAST NEWS

Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

Karolina Gilon

Wróciła z narzeczonym

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island". Wyspa miłości". Ona była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Koloseum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokaźną porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczonym" – napisała.

Magdalena Boczarska

Woli kaszę od batonika

Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodycze. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu – wspomina w Radiu Złote Przeboje.

Robert Lewandowski

Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynie na jego najbliższych. - Opuszczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą – powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątanie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www. danaustronie.pl

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

AUTOPROMOCJA

kurierlubelski

Dzień dobry w poniedziałek

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

kurierlubelski.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011555793

RSM Motor

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR" w Lublinie, ul. Daszyńskiego 4, ogłasza przetarg nieograniczony na roboty remontowe

Osiedle „im. gen. Franciszka Kleeberga"

Wykonanie robót polegających na rozbiórce galerii wspornikowej ze strony północnej oraz częściowy remont płyty tarasowej i elewacji zespołu garażowego przy ul. Kleeberga 16 wraz z opracowaniem (w oparciu o istniejącą ekspertyzę) wymaganej dokumentacji technicznej oraz uzyskaniem odpowiednich pozwoleń z Wydziału Architektury i Budownictwa w Lublinie.

Wysokość wadium oraz inne szczegółowe informacje podane są w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia, którą można wykupić za kwotę 40,00 zł/1 szt. (brutto). Potwierdzenie wpłaty dokonanej przelewem na konto w Banku Handlowym O/Lublin, nr 19 1030 1191 0000 0000 0516 6201, wraz z danymi do wystawienia faktury i informacją, na jaki adres e-mail należy przesłać SIWZ, prosimy przesłać na adres: spoldzielnia@rsmmotor.lublin.pl

UWAGA!

Rozpatrywane będą jedynie oferty, na które została wykupiona SIWZ.

Dodatkowych informacji udziela Kierownik Administracji Osiedla „im. gen. Franciszka Kleeberga" tel. 81 747 49 60.

Opisane oferty (firma, rodzaj robót, osiedle) i zamknięte w kopercie wraz z załączonymi dowodami wniesienia wadium i należy składać w budynku Zarządu Spółdzielni **do godz. 8.00 dnia 24.07.2026 r.**

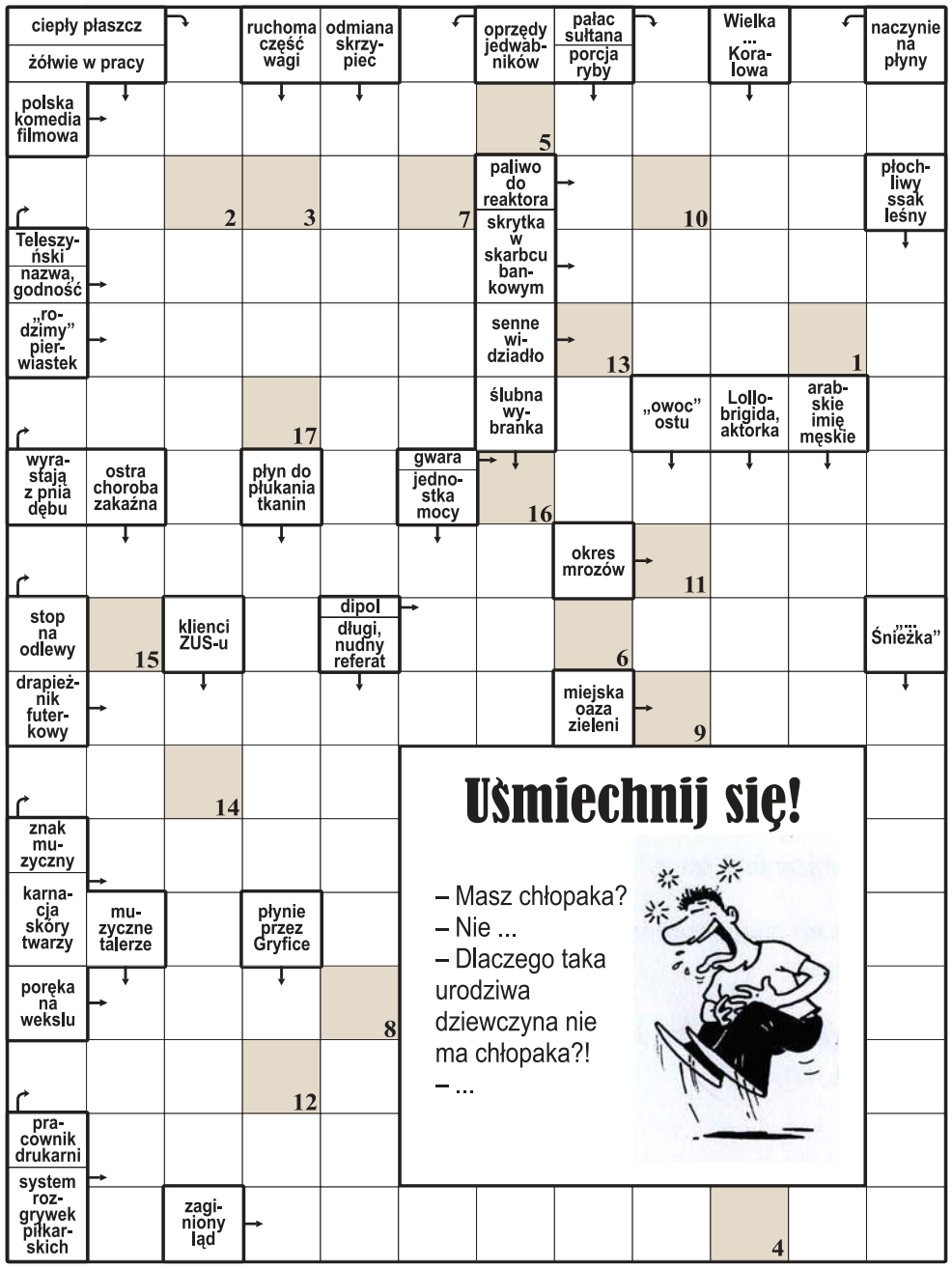
Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Zarządu Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4 w Lublinie w dniu 24.07.2026 r. o godz. 9.00.

Przetargi odbędą się na zasadach obowiązującego w Spółdzielni Regulaminu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo ograniczenia lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

eprasa.pl 9234769b8b

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?
– Nie ...
– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!
– ...

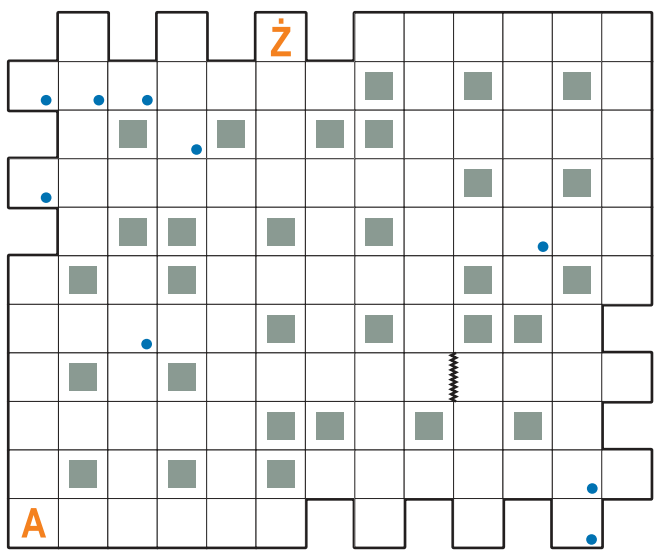
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

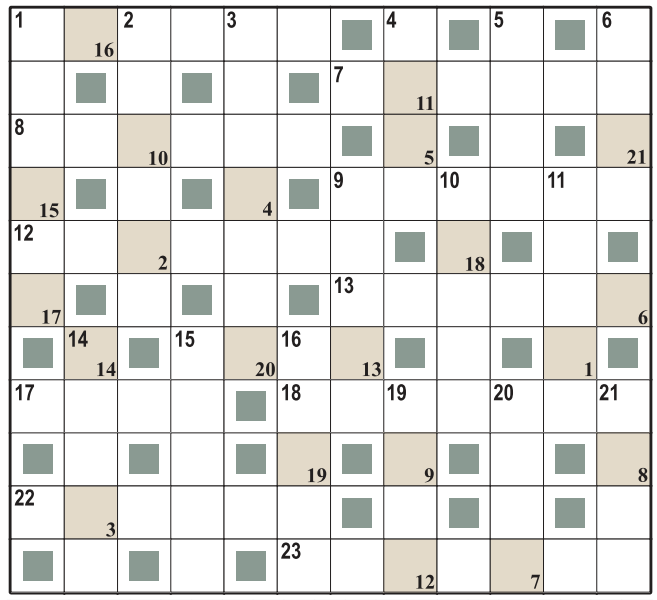
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan USA (6).
B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).
C) izba więzienna lub klasztorna (4).
D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).
E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).
F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).
G) spiralne wyżłobienie na ściance śruby (5).
H) Victor, autor powieści „Nędznicy" (4).
I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).
J) zawodnik, który nie skoń czył dziewiętnastu lat (6).
K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).
L) typ nadwozia samochodu osobowego (8).
Ł) gromada śledzi lub sardynek (6).
M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5).
N) górna część okna, w osobnej ramie (9).
O) „drżące" drzewo liściaste (5).
P) niekontrolowany ogień (5).
R) ptak z rodziny drozdów, raszka (6).
S) zwrotka limeryku (6).
T) bita droga, gościniec (5).
U) obsługuje petentów (8).
W) Lipce Reymontowskie (4).
Z) wojskowe rozpoznanie (5).
Ż) muzyczne talerze, czynele (4).



Krzyżówka z hasłem

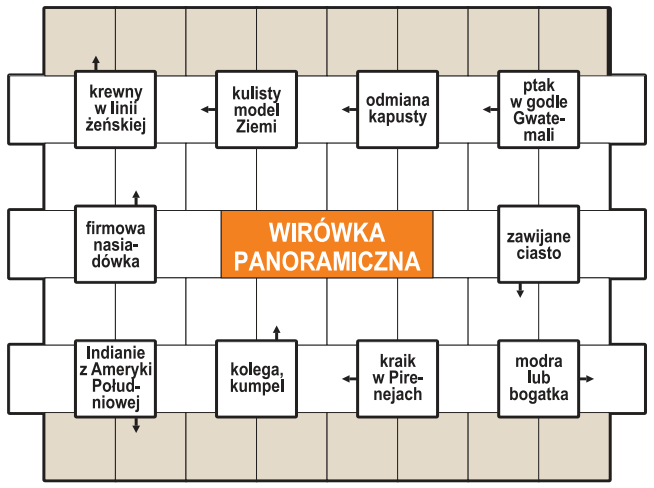


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

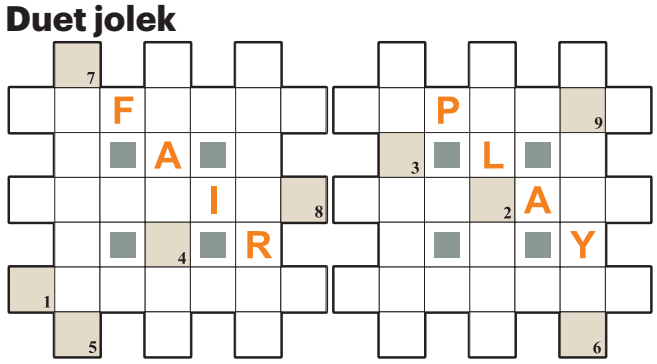
Poziomo:
1) dzielność w walce,
7) warzywo do płaczu,
8) dawny notariusz,
9) karciana wróżba,
12) materiał ubraniowy,
13) krecia lub na czarno,
15) rodzaj sprawdzianu,
17) zboże chlebowe,
18) bęben wojskowy,
22) sposób postępowania,
23) wiosenny kwiat.

Pionowo:
1) dawne małżeństwo,
2) ptasi zlot,
3) wschodniogermański lud,
4) piankowe ciastko,
5) włókno na liny,
6) wytworna kobieta,
9) walet trefl,
10) na dwoje wróżyła,
11) graniczy z Estonią,
14) szpic półwyspu,
15) smar maszynowy,
16) szkło imitujące diamenty,
19) podróż statkiem,
20) dawna stolica Niemiec,
21) pole uprawne.



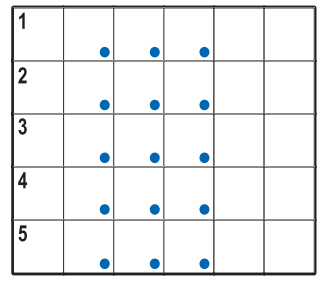
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– wytwórca płytek dla zduna
– „... na peryferiach"
– wojskowy bufet
– roślina zielna, endywia
– sygnał dźwiękowy w aucie
– główna ulica miasta
– marka czeskiego piwa
– złośliwa przykrość
– dobre duszki domowe
– operuje milionami
– główne wymiary maszyny
– szpitalny oddział

Logogryf



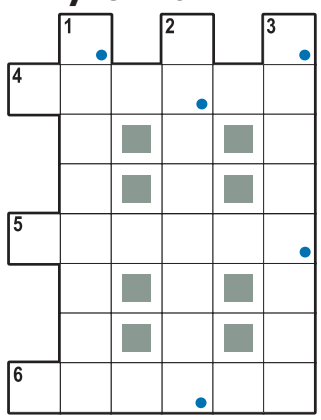
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.
1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,
2) letni kapelusz o płaskiej główce i szerokim rondzie,
3) wypoczynek pod gruszą,
4) wytwórnia piwa,
5) płoną na grobach.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.
Poziomo:
12) Afrodyta dla Hery,
16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.
Pionowo:
12) wstrząs psychiczny,
2) długi sznur z pętlą przy siodle gaucho.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.
Pionowo:
1) religia wyznawana w Indiach,
2) szeregowiec w artylerii,
3) marzyciel, utopista.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … wszystko przez mężą;
Krzyżówka A-Ż: komendant;
Krzyżówka z hasłem: Wiedza nie jest ciężarem; **wirówka panoramiczna:** "Kolorowe jarmarki"; **duet jolek:** czysta gra; **logogryf:** "Ściana czarownic"; **szyfr:** Katarzyna Nosowska; **krzyżówka:** harfa.

eprasa.pl 9234769b8b

sposób działania Czerwonych Brygad / zabiedzony koń
używa języka migowego
nierozegrana na boisku
owoc palmy / rządy despoty
szefuje urzędowi skarbowemu
lina przy żaglu / sączek
nastrój powagi
greckie bóstwo płodności / odmiana mandoliny
atomowa lub wodorowa
wybieg dla koni wyścigowych / rasa królików
ogrodowe łóżko / wyrób z Tuły
aktor z filmu „Dwa złote colty”
biała szata kapłana
skwarki do kopytek
damski notes balowy
cząstka pierwiastka
holenderska stolica sera
pies myśliwski / zmora aktora / wystaje z dachu
winny lub spirytusowy
herbowe ptaki / z larami
rywal Danone / Jan, reżyser
imię Buzek, aktorki
zbudowana przez Noego
żabi krok
kielicszek wódki
klimat, atmosfera
okularnik indyjski, kobra
Carl Gustaw, szwajcarski psycholog
wypełniony włosiem lub gąbką
gruba zasłona okienna
narzędzie miennik
Rolska, piosenkarka
stolica Dolnej Normandii
sierotka z bajki
brazylijski taniec
jeden z modeli Opla / insekt, prusak
wstrząs psychiczny
ryba mulistych akwenów
efekt braku zajęcia
plama na honorze
„Tosca” lub „Aida”
jasna gwiazda / marka kawy
pokrywa ścianę
siwizna na skroni
niewiadoma w zadaniu
szpalta gazety
operowa solówka / ojciec Erosa
czarny wierzchowiec
towarzyski nietakt
Delon lub Resnais
znak zodiaku
Cezary, aktor z „Rancza”
grupa ludzi, tłum
w gazie ziemnym
szok termiczny
wodny na banknocie
duńskie klocki
korekta fotki / łapie myszy
tymczasowy budynek / część nogi
afrykański wirus
karciany kolor
ojczyzna Edypa
tkanina ścienna
Michał, polski pisarz
metal odporny na korozję
samiec owcy domowej
szeregowiec Spielberga
śpiewa w klatce
peruwiańska metropolia
górnicze narzędzie wiertnicze
tendencja w sztuce
kościelny darczyńca
doktor z polskiego serialu
... Woods, golfista
polne owady
duchowny z Ołtarzewa
napęd maszyny / buty Apacza
uczestnik spławu drewna
konkurent Interii
narzędzie ogrodnicze
roślina ozdobna, grochownik
wymarły ssak słoniowaty
marka telewizora
starszy od miocenu
przyrząd optyczny
pisemne polecenie
rzeka Juliusza Cezara
doświadczenie
elektron ujemny
lodowa tafla na rzece
ptasie amory
odmiana czerwieni
perskie lub sokole
wynik dzielenia
dawny zakładnik
córka Heroda Agryppy
owijany wokół szyi
skóra na cholewki
pomocnik, zwolennik / chroni dętkę
rysunek wgłębny
z białym ekranem / podnośnik
Bartosz, polski siatkarz
sybiryjska krzewinka
... Lolobrigida / łóżko bosmana
rosyjskie imię męskie
taniec jak grzyb
dawny żaglowiec handlowy
pora piania kogutów
André, autor „Lochów Watykanu” / niecka po lodowcu
podpora pomidora
zapłata za jeńca
topola czarna
zakazany w raju
w rożku lub na patyku
duży port w Algierii
kolekcja płyt / podrzucane przez kukułkę
palindromowe miasto w Rumunii
„...Wszechmogący”
ostre napomnienie
spina spękane mury
ogon sukni
cięgi, baty
gaz o symbolu N

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32, utworzą rozwiązanie: aforyzm Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBCIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

SŁOWNIK: AGILA, ALTAIR, AMANAT, CAEN, EVAN, NEGATON, TUTA.

eprasa.pl 9234769b8b

KSIĄŻKI

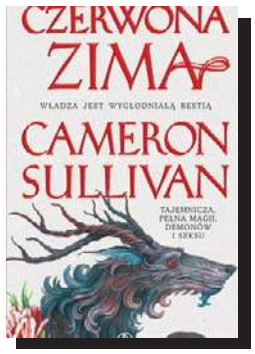
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Annette Giesecke „Przewodnik po nocnym niebie”

Od wieków ludzie z zachwytem i tęsknotą spoglądali w rozgwieżdżone niebo. Dla starożytnych Greków i Rzymian Słońce, Księżyc i Ziemia były bóstwami. Gwiazdom spoza naszego układu słonecznego nadawano imiona herosów, heroin, zwierząt i potworów, których na niebie bogowie umieścili w ramach nagrody lub wiecznej kary. W tej pięknie zaprojektowanej i wspaniale zilustrowanej książce Annette Giesecke snuje opowieść o gwiazdozbiorach – od tych skatalogowanych po raz pierwszy przez astronoma Ptolemeusza w II wieku n.e. po konstelacje opisywane przez uczonych w XVI–XVIII wieku. Znajdziesz tu także mapy, które pomogą ci odnaleźć położenie każdej konstelacji.

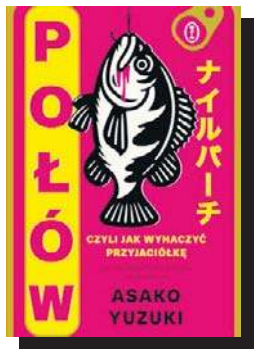
Znak



Cameron Sullivan „Czerwona zima”

Powieść zainspirowana osiemnastowieczną legendą o Bestii z Gévaudan, mroczna, lecz i pełna humoru, doskonała dla wielbicieli sagi o Wiedźminie i książek Susanny Clarke. W 1785 roku profesor Sebastian Grave otrzymuje wiadomość, że straszliwa Bestia z Gévaudan powróciła i francuska prowincja znów spływa krwią. Grave to pogromca potworów o ogromnym doświadczeniu. Dwadzieścia lat wcześniej był świadkiem jej zbrodni podczas długiej i krwawej zimy. Przeżył też wtedy płomienny romans z synem barona. Teraz Sebastian znów został wezwany na łowy przez Antoine’a Avenela d’Ocerne, swego dawnego kochanka, który dzieli z nim ponurą historię Bestii i straszliwy sekret.

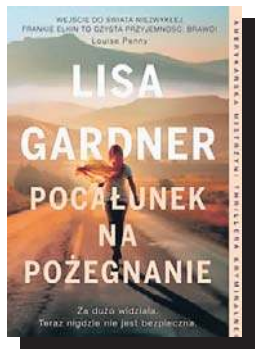
Rebis



Asako Yuzuki „Połów. Czyli jak wyhaczyć przyjaciółkę”

Eriko ma wszystko, czego można by jej pozazdrościć: urodę, kochających rodziców i obiecującą karierę w tokijskiej korporacji. W tajemnicy jednak zajada się niezdrowymi rzeczami, wyrywa sobie włosy i zaczytuje w popularnym blogu lifestylowym. Beztroskie wpisy o nicnierobieniu i życiu w wiecznym bałaganie działają na nią jak balsam, a kiedy poznaje ich autorkę, jest w siódmym niebie. Czuje, że wreszcie znalazła bratnią duszę. Przyjaciółkę, o której marzyła przez całe życie. Dla Shōko zrobi wszystko. I nigdy nie pozwoli jej odejść. Przenikliwa i prowokacyjna powieść o zawiłościach relacji między kobietami i o tym, w jaki sposób pragnienia i zachowania wymykają się spod kontroli.

Wydawnictwo Literackie



Lisa Gardner „Pocałunek na pożegnanie”

Frankie, kobieta po przejściach, obarczona bagażem win i doświadczeń, wkracza do akcji w sprawach, przy których rodzina i policja tracą już nadzieję, a media zainteresowanie. Jednak ta historia wydaje się wyjątkowo dziwna... Saberę Ahmadi, uchodźczynię z Afganistanu, ostatni raz widziano trzy tygodnie temu, gdy wychodziła z pracy. Lokalna policja nie wszczęła jeszcze śledztwa, a starszy od kobiety, dominujący mąż wydaje się w ogóle tym nie przejmować. Natomiast jej najbliższa przyjaciółka jest przekonana, że Sabera nigdy dobrowolnie nie opuściłaby czteroletniej córki. To za sprawą jej nacisków Frankie Elkin zgadza się rozpocząć poszukiwania.

Albatros



Philip K. Dick „Blade Runner. Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?”

Powieść, która zainspirowała kultowe arcydzieła kina: Blade runner oraz Blade runner 2049. Trzecia wojna światowa zdewastowała Ziemię. Pozostali na niej nieliczni zdesperowani ludzie, którzy nie wyemigrowali na Marsa lub inne skolonizowane planety. W Los Angeles łowca nagród Rick Deckard marzy o posiadaniu żywego zwierzęcia, symbolu najwyższego statusu na niemal pozbawionej życia Ziemi. Dostaje lukratywne zlecenie – ma wytropić sześć zbiegłych z kolonii, zbuntowanych androidów typu Nexus-6. Zadanie wydaje się dość proste do czasu, gdy przed jego aparaturą testową siada Rachael Rosen, pracownica wielkiej korporacji produkującej androidy...

Rebis

CZYTELNIA

Komisarz Maurizi i fresk Fra Angelico

O Andrei Camillerim (1925-2019), włoskim pisarzu, reżyserze teatralnym, twórcy postaci komisarza Salvo Montalbano mówiono, że miał w życiu dwie miłości: za młodu komunizm, a jak się nim znudził - dobre jedzenie.

Nas interesuje Camilleri nie jako komunista, ale jako autor powieści kryminalnych rozgrywających się w fikcyjnym sycylijskim miasteczku Vigata. Pierwsza z nich ukazała się w 1994 r. Główny bohater tych powieści – Salvo Montalbano – jest smakoszem jak jego literacki ojciec. W każdej książce trafimy na opisy jego posiłków, a czasem nawet na skrótowy przepis na danie kuchni południowowłoskiej.



Andrea Camilleri, „Nie dotykaj mnie”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

W tomie „Nie dotykaj mnie” też jedzą, choć jakby mniej. Sporo za to rozmawiają o malarstwie. Bohaterem nie jest tym razem Montalbano, lecz komisarz Maurizi. Musi rozwikłać sekret zaginięcia Laury Garaudo, pięknej i niezwykle inteligentnej żony znanego pisarza.

Maurizi mozolnie interpretuje więc kolejne tropy, pojawiające się od Florencji, przez Wenecję, aż po deszczowy Londyn, jako serię zaszyfrowanych wiadomości. I godzinami duma nad freskiem Fra Angelico „Noli me tangere”, który jest kluczem do całej zagadki.

Jak zachować dystans wobec swoich lęków

To nie przypadek, że jeden z najbardziej znanych obrazów ekspresjonistycznych to „Krzyk” Edwarda Muncha. Norweski malarz, jako jeden z nielicznych twórców świata, znalazł sposób na to, by wyraziście pokazać jeden z najbardziej naturalnych – a jednocześnie najtrudniej uchwytnych – stanów: lęk. To „Krzyk” wyniosło do poziomu globalnej ikony rozpoznawalnej w każdym zakątku świata.

Wszyscy rozpoznają ten obraz, bo wszyscy wiedzą, co czuje osoba na nim pokazana. Boi się każdy. To atawizm, którego nie da się uniknąć. Bardziej chodzi o to, co się z nami dzieje, gdy lęk odczuwamy.

Właśnie o tym jest książka napisana przez lekarza psychiatrę. Joanna Adamiak – na podstawie doświadczeń z własnej praktyki – opisuje stany lękowe i opisuje, jak sobie z nim radzić. Opisuje różne przypadki – od lęków wrodzonych, przez wywoływane stylem życia, trybem pracy czy używkami. Konsekwencje tłumaczy, jak się z nimi uporać. I przypomina o uniwersalnej prawdzie: na lęk należy zawsze patrzeć z dystansu.

Joanna Adamiak „To tylko lęk. Jak przerwać błędne koło niepokoju i zacząć żyć spokojniej”, wyd, Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok przyniesie dobre efekty. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji i zachować spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość zostanie nagrodzona. Horoskop na dziś zapowiada, że szczera rozmowa poprawi ważną relację z bliską osobą.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój pomysł zyska uznanie, jeśli unikniesz pośpiechu i skupisz się na szczegółach.

Byk (20.04 - 20.05)
Odpoczynek i równowaga dodadzą energii. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Pewność siebie otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś radzi też, by uważnie słuchać innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zostawić miejsce na odrobinę spontaniczności.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci szybciej, gdy wysłuchasz bliskich. Horoskop dzienny radzi nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś wróży, że determinacja pomoże pokonać przeszkody, a dobra rada okaże się bardzo cenna.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry humor przyciągnie sprzyjające okazje. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi, by korzystać z nowych szans.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał planowaniu przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rozświetli Twoją codzienność. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie pokazać swoje pomysły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że poprawisz swoje relacje z otoczeniem.

eprasa.pl 9234769b8b

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski



FOT. PAP/EPA

Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwizdać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzeliśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentyńczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po golu Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, który przeskoczył o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama.

Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obronie tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykły finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima, organizowanym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii (2:0 z Francją w półfinale). Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1 dla gospodarzy.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Obu wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpie go w wanience, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisje obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Superpucharu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę, poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się o godzinie 23 czasu polskiego. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciel Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentyńczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole - jednego ręką, drugiego po cudownej akcji. Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spięcie Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nic łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy rywale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentynę inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnego finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma sił, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradonę, którego był pan przyjacielem?

Lata lecą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u was w marcu w Daleszycach, Cierchach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w waszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

eprasa.pl 9234769b8b

Sport

• **Piłkarze Motoru wrócili do Lublina.** Za nimi 11-dniowy obóz w Sochocinie, a dziś ostatni sparing: z Hapoelem Jerozolima

KOMENTARZ

Kibicu Motoru: płać i płacz, albo nie idź na mecz...

Kamil Wojdat

Ceny karnetów i biletów na mecze Motoru w sezonie 2026/27 to jakiś żart. Tylko nikogo on nie śmieszy – pisze w swoim komentarzu Kamil Wojdat, dziennikarz Kuriera.

Ostatnio widziałem tabelę Ekstraklasy, w której na samym szczycie jest Motor! Brzmi jak sen każdego kibica? Niezupełnie. Bo nie chodzi o poziom sportowy, ale o ceny biletów na mecze domowe.

Nie rozumiem i nie zrozumiem włodarzy klubu z Lublina, z prezesem Zbigniewem Jakubasem na czele. Piszą, że rosną koszty organizacji meczów, co jest pierwszym czynnikiem podwyżki. Najważniejsze jest jednak to, co piszą dalej: decyzja to świadomy wybór, a nie konieczność. Z tego wynika, że można było taniej, ale po co, skoro można wyżyłować kibica...

Zapewne to bardzo duże uproszczenie, a slang korporacyjny ma na to ładniejsze określenia: strategia, model biznesowy, dywersyfikacja budżetu. Te wszystkie mądrze brzmiące słowa znajdziemy w komunikacie Motoru. Dział komunikacji nie próżnuje i musi się nieźle nagimnastykować, żeby zgrabnie nazwać coś, co słów nie wymaga...

Ale spójrzmy na fakty. Karnet normalny dla kibica pełnoletniego, który do tej pory jeszcze karnetowiczem nie był, waha się w przedziale 556-955 zł. Bilet na jeden mecz dla tego samego kibica: 57-99 zł. No chyba że zdecyduje się kupić go w dniu spotkania, to wtedy kolejnych 5 zł, a jeśli będzie to mecz z gatunku atrakcyjniejszych (np. Legia, Lech, Widzew), to następne 5 zł – 109 zł.

Podwyżką, wobec poprzedniego sezonu (już on wywołał duże kontrowersje w tej kwestii) objęte zostały wszystkie sektory. Każdy kibic, w porównaniu do roku poprzedniego, zapłaci drożej, nawet na sektorze rodzinnym. Pardon: nie każdy. Podwyżką nie została objęta tylko jedna grupa: kibice VIP. Oni i tak swoje w klubie przecież zostawią, więc ich oszczędzono. O VIP-ów – jak wiadomo – dbać trzeba. Dobrze chociaż, że dzieci do 3. roku życia nadal mogą wchodzić za darmo, choć nie wiem czy o tym pisać, bo może ktoś w klubie to przeoczył i za rok już tego błędu Motor nie popełni.

Wiecie, co w tym wszystkim jest najlepsze? Ano to, że te wszystkie podwyżki są dla dobra kibica. „Z perspektywy Kibica jest to najbezpieczniejszy z możliwych modeli" – pisze klub, wyjaśniając, że budżet nie może opierać się na właścicielu, ale musi mieć różne źródła. To jest sprawa oczywista, nie będę nawet z tym polemizował. Ale miejmy trochę umiaru. Nie jesteśmy w Madrycie czy Barcelonie, a Ekstraklasa to nie Liga Mistrzów. ©℗



FOT. ARCHIWUM

Z roku na rok kibice muszą płacić więcej i więcej...

PIŁKA NOŻNA

Lech i Widzew najmocniejsze, a Motor na dole stawki?

Kamil Wojdat

26 lipca Motor zainauguruje trzeci z rzędu sezon w PKO BP Ekstraklasie. Pierwszym rywalem Lublinian będzie Widzew Łódź, w notowaniach bukmacherów będący drugim po Lechu Poznań kandydatem do mistrzostwa Polski. Motor ich zdaniem będzie walczył o utrzymanie.

Kurs na to, że „Kolejorz" trzeci raz z rzędu sięgnie po mistrzostwo wynosi 2,75. Dalej są Widzew – 5,00 i Legia – 6,00. Przebitka na Motor wynosi aż 250 (podobnie do Radomiaka i Zagłębia Lubin; niższe notowania ma tylko Wisła Płock – 400). Cele ekipy ze stolicy Lubelszczyzny tak mocarne jednak nie będą, nawet pomimo przeprowadzonej w klubie rewolucji (odeszło 14 piłkarzy, dołączyło sześciu nowych, zmienił się także trener i sztab).



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Zdecydowanym faworytem meczu Widzew – Motor (26 lipca, god. 17.30) będzie zespół z Łodzi

– Chcę mieć wewnętrzne poczucie, że wchodzę do klubu w jakimś momencie, a kiedy się spotkamy za rok czy za dwa, to chcę mieć poczucie, że zrobiliśmy ten krok do przodu: miejsce w tabeli lepsze niż do tej pory (ostatnie sezon Motor zakończył na 12. miejscu, jeszcze wcześniejszy na siódmym – przyp. red.), jeden czy dwóch zawodników trafi do lig top pięć na świecie – mówił trener Mariusz Misiura podczas pierwszego spotkania z mediami.

Jego drużyna ma za sobą trzy sparingi, wszystkie wygrane: Najpierw żółto-biało-niebiescy pokonali Dinamo Bukareszt 3:1, później Wartę Poznań 4:1, a następnie Polonię Warszawa 2:1. U „buka" są natomiast jedną z pięciu drużyn najbardziej zagrożoną spadkiem z ligi. Tak prezentują się kursy, że któraś z tych ekip pożegna się z Ekstraklasą: Wisła Płock – 2,00, Radomiak – 2,50, Zagłębie – 2,50, GKS Katowice – 3,00, Motor – 3,00.

Co w obozie rywala?

Odeszło pięciu zawodników: Dion Gallapeni, Samuel Kozlovsky, Bartłomiej Pawłowski, Antoni Błocki i Maciej Kikolski, a przyszło dwóch: reprezentant Polski Karol Świderski (z Panathinaikosu Ateny) i Mario Garcia (z Racingu Santander). Do spotkania z Motorem w klubie prawdopodobnie pojawią się jeszcze nowe twarze.

Łodzianie zagrali cztery mecze kontrolne. Najpierw 4:0 pokonali Stal Rzeszów, później zremisowali z Dunajską Stredą 0:0, a następnie wygrali z Besiktasem 2:0 oraz SC Maansdorf 4:3.

Zespół Aleksandara Vukovicia w ostatnim sprawdzianie zmierzy się w niedzielę z Puszczą Niepołomice. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Szósty transfer Motoru za darmo. Królowie polowania czy oszczędności?

Kamil Wojdat

35-krotny reprezentant Komorów Yacine Bourhane podpisał dwuletnią umowę z Motorem Lublin. Do klubu dołączył na zasadzie wolnego transferu, czyli za darmo. Podobnie jak pięciu poprzednich piłkarzy, których Motor pozyskał w letnim okienku transferowym.

Ostatnim klubem, w którym występował Bourhane, był cypryjski Aris Limassol, gdzie dołączył przed sezonem 2025/26. Wcześniej natomiast przez cztery lata występował w w lidze duńskiej, broniąc barw Esbjerga. W jego CV są również holenderski Go Ahead Eagles i francuski Niort – tu przeszedł drogę od grup młodzieżowych do zespołu seniorów. Przygodę z piłką zaczynał z kolei w US Torcy.



FOT. MOTOR LUBLIN

Bourhane gra na pozycji defensywnego pomocnika

Występujący na pozycji defensywnego pomocnika 27-letni Bourhane, na swoim koncie ma 35 występów w reprezentacji Komorów. W narodowych barwach zadebiutował w 2020 roku, meczem z Libią.

Przed nim Motor ogłosił pozyskanie pięciu innych zawodników. Do klubu przyszli: Mihai Popa (bramkarz z CFR 1907 Cluj), Bartosz Bereszyński (obrońca z Palermo), Makan Aiko (skrzydłowy z CD Tondela), Mateusz Łęgowski (pomocnik z Eyupspor) i Dominik Gregorski (napastnik z Zagłębia II Lubin).

Wszyscy w momencie podpisywania umowy z Motorem byli już wolnymi zawodnikami, bez aktualnie obowiązujących kontraktów z poprzednimi pracodawcami. Klub z Lublina, za transfery którego odpowiada dyrektor sportowy Veljko Nikitović, każdego pozyskał zatem za darmo. Królowie polowania czy oszczędności?

Budżet pierwszej drużyny został zwiększony, o czym między innymi pisał Motor przy okazji argumentacji podwyżek cen karnetów. ©℗

eprasa.pl 9234769b8b